

Artykuły i korespondencje, przeznaczony dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie wwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieści się w Petersburgu, w domu № 32 kanał Jekateryński. Telefonu № 11.75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Ohmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1294

Petersburg, 22 czerwca (5 lipca) 1907 r.

№. 20

Przypomnienie

Wobec kończącego się kwartału drugiego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

DWIE POLITYKI

Prasa nasza narodowo-demokratyczna nie szczędzi piór i druku, by wykazać, że Koło polskie w drugiej Dumie obrało najlepszą z możliwych, w warunkach czasu i miejsca, dróg postępowania. Polemizując w tej sprawie, organy demokracji postępowej powtarzają wszystkie swe dawne zarzuty przeciwko stronnictwu panującemu, oskarżają je o wsteczność, nieudolność, stronienie od żywiołów postępowych rosyjskich, dla których, jak wiadomo, nasza „pedecja” żywi sympatje nieklamane. Zarzuty te tracą cokolwiek myśką okresu przedwyborczego, działalność bowiem parlamentarna Koła wywoływała w prasie post.-demokratycznej liczne wyrazy uznania, wniosek zaś autonomiczny, złożony Izbie przez reprezentację polską, demokracja postępową wprost uznała za swój własny.

Odmienną taktykę obrali realisci. „Słowo” unika wszelkiej krytyki działań byłego Koła, podkreślając, że w chwili klęski ogólnej, jaką zgotowała nowa ordynacja wyborcza, w chwili wyraźnego uwydatnienia się jaskrawej przeciwko nam niechęci rządu, nie czas tracić siły na spory wewnętrzne i obrzucać zarzutami nasze przedstawicielstwo w rozwiązanej

Izbie. Trzeba skupić wszystkie żywioły narodowe, działać zgodnie, w zwartym szeregu, ramię przy ramieniu.

Do czasu zapewne „Słowo” nie odpowiada na mimowoli nasuwające się pytanie: jak działać? — pytanie to bowiem jest nieodłączne od poglądu krytycznego na działalność dotychczasową.

Inaczej sobie postąpił „Czas” krakowski, sądząc, że za kordnem nie obowiązują względy, które spowodowały milczenie „Słowa”. Streścił swoje zarzuty w sposób nader oględny i przedmiotowy, zaznaczając, że Koło polskie w drugiej Dumie, podkreślając swoje stanowisko konstytucyjne, nie umiało wytrwać na niem konsekwentnie, że oglądało się zbyt często i nierozważnie na lewo, że nie powstawszy, jak prawica i niektórzy kadeci, na wygłoszone przy otwarciu posiedzeń pozdrowienie, zapomniało o względach konstytucyjnych dla Tronu, że niepotrzebnie demonstrowało w chwili, gdy Izba rozprawiała nad zadośćuczynieniem honorowi armji, że systematycznie głosowało za odroczeniem sprawy potępienia teroru rewolucyjnego, i że to wszystko nie licuje ze stanowiskiem stronnictwa ściśle i wyraźnie konstytucyjnego.

Odpowiedziała „Czasowi” „Gazeta Polska”. Rozumowanie jej, oraz innych organów stronnictwa N.-D., zabierających głos w tej sprawie, da się streścić w sposób następujący.

Przedstawicielstwo naszego kraju jechało do Petersburga „bez żadnych widoków na jakiegokolwiek szybkie zdobycze” („Gaz. Polska” № 172). Nad Newą znalazło się w otoczeniu, bynajmniej nie usposobionem życzliwie... W rządzie miało przeciwnika, w prawicy — wroga, którego samo imię Polski i polaka wytrącało z równowagi,

wśród kadetów i lewicy—żywiwoły niechętnie, z góry już źle uprzedzone przez prasę, zwłaszcza zaś przez korespondentów z Warszawy do pism postępowych. Wiadomo, że w walce z demokracją narodową nasi własni postępowcy z pod rozmaitych znaków zniesławiali ją gorliwie w prasie rosyjskiej i zachodnio-europejskiej. Opinia przeto rosyjska, zarówno w obozach lewicy, jak i prawicy, spotkała naszych przedstawicieli nader nieżyczliwie. Wymownym wyrazem nastroju odłamów lewicowych społeczeństwa rosyjskiego były okrzyki nieprzyjazne, rozlegające się wśród tłumu, witającego posłów w chwili, gdy po raz pierwszy zmierzali na posiedzenie w pałacu Taurydzkim.

Koło polskie zdało sobie sprawę z tego wszystkiego i zwycięsko wyszło z piętujących się przed nim trudności. Głosowało za kontyngensem rekruta, by zaznaczyć, że nie jest wrogiem nieprzejednanym państwowości rosyjskiej, ale, przeciwnie, rozumie i chętnie uwzględnia konieczne jego potrzeby, przecząc dobitnie czynem podstawności oskarżeń o separatyzm.

W sprawie zadośćuczynienia honorowi armji Koło uchyliło się nader roztropnie od głosowania, znajdując, że w tego rodzaju drażliwej sprawie głosy polskie nie powinny zaznaczać swej decydującej wagi. W innych sprawach przedstawiciele nasi stali na stanowisku ściśle konstytucyjnym... Gdy chodziło o wydanie posłów, oskarżonych o zdradę stanu, Koło „nie uważało przedstawionych dowodów za wystarczające”, i dlatego przewidywano, że będzie głosowało przeciwko ryczałtowemu wydaniu, nawet wbrew kadetom, którzy, ze względu na istnienie Dumy, przechylali się na stronę ustępstw wobec rządu. Wreszcie w sprawie budżetowej stanowisko

wyczekujące naszych przedstawicieli było usprawiedliwione przez sytuację, która pozwalała spodziewać się, że skoro głosy polskie są rządowi dla uchwalenia budżetu potrzebne, otrzymać będzie można wzamian za nie uwzględnienie w pewnej mierze pragnień naszych choćby w zakresie szkolnictwa.

„Za inicjatywą kadetów — pisze „Myśl Polska“ — miało się odbyć łączne posiedzenie prezydium komisji budżetowej, przedstawicieli Koła i dwóch ministrów. Prezes ministrów na zebranie nie przybył, zatrzymany przez raport w Carskiem Siole. Tej niedzieli (trzy tygodnie temu) rozstrzygnęły się tam losy autonomji Królestwa.“ Zwyciężyły, zdaniem organu powołanego, „wpływy zewnętrzne — jedyny czynnik, na który reprezentacja nasza nie mogła mieć żadnego wpływu.“

„Gazeta Polska“ nie powołuje się na takie *Deus ex machina*, przypisując niepowodzenia nasze nie polityce Koła, zasługującej na zupełne uznanie, ale okoliczności nieutrwalenia się w Rosji ustroju i zwyczajów konstytucyjnych. Koło działało zgodnie z tymi zwyczajami, zdobyło sobie szacunek, a przynajmniej uznanie swej kulturalności i powagi u prawicy, a zarazem sympatje uprzedzonej lewicy. Opierało się na zasadach, które zwyciężyć muszą (kiedy?) i pozostawiło w spuściznie przyszłemu przedstawicielstwu kraju tradycję powagi, dbałości o godność narodową i obrony wolności konstytucyjnych.

Te właśnie oświadczenia końcowe dają miarę polityki, której hołdowało nasze przedstawicielstwo w drugiej Dumie. Istnieją dwie polityki. Nie różnią się co do swoich celów, ani co do szerokości poglądu i zakresu działania, ale tylko co do sposobu postępowania. Jedna i druga działają w myśl zasad, „które zwyciężyć muszą“, tylko że pierwsza działa tak, jak gdyby już zwyciężyły, druga zaś nie dyskontuje wartości najpewniejszych, o ile czasokres wypłacenia nie jest zupełnie ściśle określony. Zwolennicy pierwszej, a do nich śmiało zaliczyć można z własnych jego wyznań Koło polskie w Dumie, stosują się

nie tyle do rzeczywistości bieżącej, dotykanej, ile do wymagań stanu rzeczy, który logicznie nastąpić musi w bliższej lub dalszej przyszłości. Niestety, logika dziejowa jest zazwyczaj ogromnie złożona i pogmatwana. Można dziś, na przykład, twierdzić z pewnością, że Rosja albo się odrodzi na modłę zachodnio-europejską (co nie wyłącza niejkiej odrębności cywilizacyjnej), albo chylić się będzie do upadku, ale niepodobna przewidywać, w którym z tych dwóch kierunków potoczą się jej dzieje. Państwo olbrzymie, gdyby miało upadać, może odbyć ten proces w ciągu setek lat, jak odbyło go Bizancjum, może zresztą, po latach reakcji, ponowić próbę odrodzenia z pomyślniejszym skutkiem, może wreszcie, w razie jakichś powodzeń zewnętrznych, utrwalić u siebie na długo system napół konstytucyjny pruski.

Polityka linii prostej tego wszystkiego nie uwzględni, i jakkolwiek zdaje sobie sprawę z rzeczywistości („Koło polskie — pisze „Gaz. Polska“ — rozumiało, że reforma autonomiczna nie może być przedmiotem natychmiastowego żądania“ wobec rządu), woli działać tak, jak gdyby skazana w jej oczach na zagładę rzeczywistość już nią być przestała. Koło działało w Dumie, jak gdyby ta Izba była utrwalonym już parlamentem, jak gdyby ta czy inna równowaga w jej łonie stanowiła o biegu spraw państwowych, jak gdyby znajdowało się samo co najmniej w tej roli, jaką w parlamencie wiedeńskim odgrywa przedstawicielstwo polskie galicyjskie. Zaznaczeniem takiej swojej roli wywołało odruch niechętny patriotyzmu rosyjskiego, oddawaniem głosów za odroczenie potępienia teroru rewolucyjnego i przeciwko wnioskowi rządowemu w sprawie obostrzenia kar za agitację w wojsku dało poniekąd wpływowym nieprzyjaciółom Polski argumenty do fałszywego twierdzenia, że pragnie przewrotu i zamieszania, by je wyzyskać we własnych interesach polskich.

Stanowisko, zajęte przez Koło w sprawie budżetowej i próby rokowań z rządem, o których rozpisywać się byłoby dziś niewłaściwie, pomimo całej „konstytu-

cyjności“ działań naszej reprezentacji, pogmatwały stosunki do reszty. W pierwotnem brzmieniu nowej ordynacji wyborczej uszczuplenia praw wyborczych Królestwa nie było. Wprowadzono je w ostatniej chwili.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zwalać odpowiedzialności za to, co zaszło, na Koło polskie. Nie ludziliśmy się nigdy ani co do usposobień kół rządowych, ani co do sympatyj dla naszego narodu żywiołów postępowych społeczeństwa rosyjskiego. Reakcja w Rosji znaczy zawsze wyładowanie energii w kierunku wrogim dla innowierców, a ze wszystkich uczuć, któremi posługuje się wstecznicstwo, najłatwiej zapalnym jest uczucie nacjonalistyczne. Najmniejszy też opór stawia jego szerzeniu się żywioły postępowe rosyjskie, nie odczuwające trosk i cierpień narodów upośledzonych. Odegrały zapewne także niejaka rolę „wpływy zewnętrzne“, o których pisze „Myśl Polska“, ale nie one chyba podyktowały zmianę w ordynacji wyborczej. To już domorosły wyrób biurokratyczny, i jeżeli mamy szperać w jego genealogji, łatwiej doszukać się orędownictw rozmaitych kresowych ludzi rosyjskich, aniżeli wskazówek z zewnątrz państwa.

Obok polityki linii prostej istnieje inna, zmierzająca do celu drogami zataczającymi częstokroć dalekie kregi. Gdy pierwszą można porównać do budowy kolei prostej jak strzała, kutej w skałach, przerzucanej przez rzeki i bagna, ale w braku środków i wobec przeszkód niezwalczonych na długo nieraz zaniechanej, druga przypomina żłobienie łożyska przez rzekę. Okala wzgórze, których przebić nie jest w stanie, omija skały, rozlewa się w rozdołach, tworzy jeziora, wsiąka w bagna, zawraca jakby wstecz, ale płynie wytrwale i nieprzerwanie ku swemu celowi, ku olbrzymiemu przestworowi wolnemu — ku morzu.

Zygm. L...ski

MIASTA WIELKOPOLSKIE

Burmistrzowie miast i miasteczek w W. Ks. Poznańskim zebraли się w Gnieźnie na ważną naradę nad sposobami, jakimi dałoby się popchnąć naprzód dzieło zu-

pełnego, duchowego i językowego, zjednoczenia opornych „kresów wschodnich“ z ojczyzną niemiecką.

Czyż miasta w Księstwie są już niemieckie?

Bynajmniej. Na czele ich stoją wprawdzie burmistrz-hakatyści, większości rad miejskich są, wskutek specjalnej, tendencyjnej ordynacji wyborczej, niemieckie, zarząd spraw publicznych w gminach znajduje się więc *eo ipso* w ręku Niemców. Wszystko to może przecież stworzyć co najwyżej pozory niemieckiego charakteru miast naszych. Przelotny turysta może te pozory brać za rzeczywistość, ale już bliższe przyjrzenie się stosunkom naszym przekonywa, iż tak źle nie jest, iż pod obcą, choćby dość grubą powłoką istnieje tu odwiecznie wkorzeniona polskość i bije mocnym, zdrowym tętnem.

Co więcej, miasta poznańskie nie tylko nie ulegają naporowi germanizacji, ale, naodwrot: przybierają coraz bardziej charakter polski. Nie można powiedzieć, że go odzyskują, gdyż zupełnie polskimi nie były właściwie nigdy. Żywiol niemiecki jest dawny, jak dawnym jest samo powstawanie grodów na zachodnim pograniczu Polski. Był za Bolesławów, a potężną falą kolonizacyjną wtargnął w wiek XIII. Osadzała go tu łaskawość nieopatrzna i nierozwaga polityczna książąt i królów naszych, ta sama, która bezpowrotnie wydała na łup germanizmowi cały niemal Szlązk średni z Wrocławiem.

Rodacy, którzy przybywają do nas z innych zaborów, przebiegając ulice Poznania, Gniezna, Inowrocławia, nie mogą oprzeć się uczuciu przygnębienia, a równocześnie niemego podziwu dla siły kolonizacyjnej nowoczesnego państwa pruskiego, na widok tryumfującej i wszystko zalewającej niemczyzny po miastach wielkopolskich. Niemieckie napisy ulic, język niemiecki w publicznych lokalach i urzędach, na dworcach kolei i na wytwornych promenadach, — wszystko to sprawia złudzenie, jakoby się stapało po gruncie już niemal rdzennie niemieckim. Ale to tylko złudzenie. To, co jest trwale niemieckiem w naszych miastach, co zrosło się nierozdzielnie z terenem tutejszym, to bynajmniej nie owoc kolonizacyjnej siły Prus, lecz, niestety, spadek jeszcze po rządach Rzeczypospolitej. Jak daleko rozpościerała się niemczyzna za czasów naszej samodzielności państwowej, uzmysłowimy sobie, przywołując na pamięć fakt, że wszak stolica państwa, Kraków, była miastem niemieckiem nie tylko w wieku XIII i XIV, kiedy Łokietek żelazną ręką poskramiać musiał zdradzieckie i buntownicze porywy tutejszego mieszczaństwa, ale jeszcze przez cały wiek XV — za Jagielly i jego synów i wnuków — i w początkach nawet wieku XVI. Jeszcze w pierwszych latach panowania Zygmunta I, gdy Polska stała już dawno u szczytu mocarstwowej swej potęgi, rozbrzmiewa język niemiecki w murach Marjackiego kościoła i w tymże języku urzędowała rada miejska i magistrat. Przewagę tę niemczyzny zniósł w Krakowie napór kultury rodzimej dopiero ku połowie XVI wieku. W stolicy

wielkiego, światowego państwa nie mógł się dłużej utrzymać przy uprzywilejowaniu, supremacyjnem swem stanowisku, język obcego, wrogiego plemienia.

Ale utrzymał się trochę bliżej dzierżaw niemieckich, w Wielkopolsce, i utrzymał się aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej. Polska nie wynaradawiała nikogo, zostawiła też przy spokojnem używaniu praw językowych mieszczaństwo niemieckie miast wielkopolskich, i gdy rząd praski obejmował nad Wartą spadek polityczny po wykreślonem z karty europejskiej państwie Jagiellonów, zastał w miastach tutejszych żywiol niemiecki dość silny liczebnie i zasiedziały od wieków. Niewiele wzmógł się ten żywiol od owego czasu, a jeżeli się wzmógł jeszcze, to — rzecz charakterystyczna — właśnie w tych okresach XIX wieku, kiedy rząd nie wywierał ze swej strony żadnego nacisku, kiedy obok niemieckiego istniało szkolnictwo polskie, kiedy Poznań bywał ogniskiem polskiego ruchu umysłowego, a o wynaradawianiu nas nikt nie myślał. Jeszcze wtedy niemczyzna czyniła u nas pewne zdobycze.

Dziś proces ten odwrócił się stanowczo. Polskość w miastach — biorąc na ogół — wzmaga się, niemczyzna cofa się. Stosunki od dłuższego czasu, a zwłaszcza od lat dziesięciu, układają się coraz bardziej na naszą korzyść, pomimo wszelkich wysiłków rządu i hakaty, pomimo niewyczerpanych strug złota, jakie płyną z kas podatkowych na poparcie niemczyści, pomimo niezliczonych środków protekcyjnych, pomimo dodatków pensyjnych i subwencji dla niemieckich urzędników i niemieckiego kupiectwa i przemysłu, mimo różnych środków „kulturalnych“, jak teatry, muzea, biblioteki — mimo wreszcie ściskania nas z całej mocy w kleszcze stanu wyjątkowego. W warunkach nieprawdopodobnie trudnych wzmaga się nasz stan średni, rosną jego zamożność i siła liczebna, przymnaża się polskość po miastach.

Nawet Poznań, który zamieniono na główną twierdzę hakaty, nie może się oprzeć temu procesowi. Gdy w r. 1831, za czasów najłagodniejszego dla nas wykonywania rządów pruskich, stolica Księstwa liczyła niespełna 30 proc. ludności polskiej, gdy przed pięciu laty stosunek był niemal równy, gdyż polacy stanowili 50,76, a Niemcy 49,09 proc., dziś (obliczenie z r. 1905) liczy Poznań polaków 55,13 proc. (78,300), czyli tworzymy tu wyraźną już *większość*.

Polszczenie się miast wielkopolskich jest faktem pociesającym, może jednym z najbardziej pociesających w naszym szarem i smutnem życiu. Zdobywamy tu trwałą i mocną podstawę działania. Stwierdził to też ze smutkiem odbyty świeżo w Gnieźnie zjazd burmistrzów.

Masław

Poznań.

— Majętność Modrze pod Czempinem w Poznańskim, składająca się z kilku folwarków, razem blisko 5,000 mórg; ziemi obiecanej, pozostająca od niemal stu lat w rękach znanej niemieckiej rodziny Baarhoffów, przeszła mocą kupna na własność Marcina Biedermana w Poznaniu; zdanie

gospodarstwa już nastąpiło. Majętność ta podzieloną będzie pomiędzy licznych przyległych gospodarzy, a główny klucz oddany będzie w całości w ręce pewne.

WRAŻENIA PARYZKIE

Wrażenie, które wywołać mogło tutaj rozwiązanie Dumy, zagłuszyły całkowicie tragiczne wypadki, nawiedzające południowe okolice tutejszego kraju. Zresztą, koniec Dumy był oddawna przewidywany — i dyskontowany na giełdzie. Zład, swykiem trybem, wynikała zwyżka walorów rosyjskich, zaznaczająca się *post factum*.

Nowa ustawa wyborcza dość skąpych tylko doczekała się komentarzy po dzień dzisiejszy. Po części dla tego, że mało kto zrozumieć ją potrafił. Z pomocą przygodnego swojego współpracownika i okolicznościowego korespondenta petersburskiego p. Boyer, profesora tutejszej szkoły języków wschodnich, ściśle przyjacielnego z wybitnymi „kadetami“, oraz samego p. Muromcewa, jeden tylko „Temps“ pokusił się o rozwiązanie lamigłówki. Ale też napoceno się w redakcji!

Nasz los w nowej ordynacji wyborczej nie zwrócił prawie uwagi; o ile zaś zwrócił, to, niestety, w ujemnym dla nas sensie. Z połapanych w dziennikach wiadomości nabyto przekonania, żeśmy przystali do rewolucji. A więc dobrze nam tak!

Naogół, z Dumą czy bez Dumy, i z taką Dumą czy z owaką, ludziom tutejszym wszystko jedno — byle handel szedł! To jest: byle, tak czy siak, rewolucja rosyjska uśmierconą została i walory rosyjskie wróciły do dawniejszego poziomu.

Rewolucji, narazie, Francja ma dosyć na swoich własnych śmieciach.

Południowym zaburzeniom nadał onegdaj zwrot niespodziany główny ich bohater, Marcel Albert, pojawiając się u p. Clémenceau. O ile wiedzieć mogę, dla samego p. Clémenceau nie była to zupełna niespodzianka.

Sądzę, że w blizkim czasie południowcy rozczarują się do tego „Zbawiciela“, jak go tam nazywają.

Toć przyszło do tego, że kobiety dąry w strzępy prześcieradła, w których sypiał były aktor wędrowny, wykierowany na proroka!

Człowiek to nieokrzesany, prostak, gbur, ale z głupia frant, przy pewnym darze do mistyfikacji. Nie wiedział od początku, czego chce, i nie dowiedział się do tej pory; ale że porwane żalem masy tak samo nie wiedziały czego chcą, więc swój doskonale się porozumiał ze swoimi. Dość pospolita to w dziejach ludzkich przygoda. Do pewnej zaś miary spotęgowane głupstwo jest wielką żywiołową siłą.

Wspomnijcie Teresę Humbert

Zkądinąd, rozczarowanie, gdy przyjdzie, będzie jedną częścią tylko ogólnego zjawiska, zgotowanego dla Francji całej w tej epoce przełomowej. W balamutnych zapędach do urojonej rekonstrukcji społecznej i ekonomicznej cztery południowe departamenty oddawna wyprzedzały resztę kraju. Ojczyzna to przecie Jaurès'a i całego sztabu socjalistow-wichrzycieli. Na nią też przyszła najpierw kolej spotkania się z twardą rzeczywistością.

Sięgnąć wypada do genezy tych wypadków. Przed laty kilkunastu, z winnego przemysłu żyjąca południowa połać kraju znalazła się nagle — bez winnic. Trzeba przyznać, że w walce z filokserą miejscowa ludność rozwinęła niepospolitą energję. Z olbrzymim nakładem pracy, pieniędzy i dowcipu potrafiła zażegnać klęskę. Z pomocą szczepów amerykańskich, oblewanych rozczykami chemicznymi, roślinność odżywać zaczęła na opustoszo-nych wzgórzach. Dzieło te wymagało jednak czasu. A tymczasem trzeba było żyć! Więc zabrano się do fabrykowania wina. Chemja pomagała znowu. Pomagało i państwo, ułatwiając przemysłowe oszustwo. I handel szedł!

Zakwitły nareszcie szczepy amerykańskie. Popłynął znowu do beczek płyn złotodajny. Ale sprzedawszy dziesięć takich beczek po dobrej cenie, chłop południowiec żalować zaczął tamtych, które bez wielkiego mozola, z odrobiną cukru, alkoholu i tanich barwników napelniały się także dochodnym towarem. Więc zamiast dziesięciu beczek, rzucił na targ dwadzieścia, w połowie rzetelnego, w połowie fałszowanego wina. Rząd dopomagał dalej. I handel szedł!

Szczepy amerykańskie dają moc wina, ale lichego, z bardzo małym procentem alkoholu i bez smaku. Nic to! Chemję i alkohol tani posiadano zawsze na usługi. „Poprawiono“ tedy złe wino amerykańskie. Alkohol krajowy uległ ciężkiemu opodatkowaniu. Nic to jeszcze! Od czego kartoflanka niemiecka? Kartoflanka niemiecka płaci cło wysokie. Nic to jeszcze! Beczki wywożą się morzem. Na morzu, o kilka kilometrów od brzegu, czekają statki niemieckie, naladowane nie tylko kartoflanką, ale wywarami alkoholowymi z rozmaitych brudów. Mikstura dokonywa się na pokładzie. Rząd patrzy przez szpary, dopomaga nawet w dalszym ciągu. I handel idzie! Idzie wyśmienicie! Płynię potokiem podrabiane wino. Płyną potokiem pieniądze. Całe południe, jak długie i szerokie, kapie się w dostatkach, i hula na potęgę!

Naraz katastrofa. Wino amerykańskie, niemieckim zaprawione alkoholem, traci reputację. Złe smakuje i przechowuje się gorzej. Po sześciu miesiącach pobytu w piwnicy, zamiast wina jest straganek. Wino to truje także. Fakultety medyczne jeden po drugim występują z groźnemi

ostrzeżeniami. Przestraszeni odbiorcy wymawiają się od dalszych zamówień. Piją piwo; piją wodę; nie piją wina. Z 35 fr. cena beczki spada do pięciu! Po tej cenie nawet fałszerstwo przestaje się opłacać! I z przemysłu winnego żyjąca południowa połać znowu zostaje bez środków do życia.

Kto winien? Rząd oczywiście. Rząd, który wszystko może, a więc powinien sprawić to, ażeby Francja cała i Europa, i Ameryka piły dalej to fałszowane wino i zatruwały się niem, placąc 35 fr. za beczkę. Bo inaczej handel nie idzie. A rząd musi tak zrobić, ażeby handel szedł. To jego psi obowiązek. I może, bo jest wszechmocnym! Tak uczył i uczy Jaurès. Tak uczyli i uczą wszyscy jego towarzysze z pod socjalistycznego znaku.

Ależ środki? sposoby?

— A co nam do tego?—odpowiadają południowcy rządowi.—To twoja rzecz! My fabrykujemy wino, jak fabrykowaliśmy dotąd i chcemy je sprzedawać po 35 fr. za beczkę, jak sprzedawaliśmy do tej pory.

— Ależ powiedzcie, co mamy czynić! Jak wam dopomóż! Czego chcecie od nas?

— Chcemy, ażeby beczka sprzedawała się po 35 fr.

Oto krótki zarys położenia.

Jest ono, jak się zdaje, bez wyjścia.

„Zbawiciel“ wdał się podobno w układy z panem Clémenceau. Ale wróciwszy z Paryża do swojej wioski, podobno także przekonał się już o niepodobieństwie wprowadzenia ich w życie. Powstanie stłumione za pomocą pięćdziesięcioletniej armji. Ale co dalej? Trzeba żyć!

Jedynym ratunkiem byłoby zastąpienie znacznej części winnic przez inne uprawy. Ale kraj to, w którym bywa do pięciu miesięcy bez deszczu! Trzebaby zużytkować wody Rodanu dla kolosalnej irygacji na wzór tej, którą Angliacy wznowili świeżo w Egipcie. Ale który z ludzi będących tutaj u władzy, lub mogących objąć ją obecnie, podejmie się takiego dzieła?

Z tymi ludźmi niema wyjścia.

Esternus

Paryż, 25 czerwca

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

«Wobec zjazdu ziemskiego rozkaz dzienny w obozie lewicowym brzmi krótko: «szel-mować!». Ponieważ zjazd moskiewski poniekąd uchodzić może za niby pierwowzór trzeciej Dumy, przeto należy stwierdzić zawczasu, że ludzie, którzy się do Moskwy zjechali, są najzupełniej nieudolni do jakiegokolwiek działalności państwowej. Któż bo są owi ludzie? Po pierwsze, szlachta, zwolennicy pańszczyzny, myślący we śnie i na jawie, jakby skrzywdzić wszech wobec i każdego z osobna. Nie podpisywali odezwy wyborczej, nie wykluczono ich ze zgromadzeń szlacheckich, nie należą do spi-

skowców. Są to wrogowie naturalni całego «golfstremu wolności i prawdy».

Tak dworuje sobie «Rossija» z prasy opozycyjnej i dochodzi do wniosku, że

«gdyby zjazd ziemski był rzeczywiście takim, jakim go przedstawiają dzienniki lewicowe, nie zajmowałoby się nim tak wiele. Oczywiście i zainteresowanie się, i ten gniew, i ta nienawiść, jak widać w sprawozdaniach o posiedzeniach zjazdu, mają podstawy realne. O cóż chodzi? O to tylko, że wobec nietolerancji partyjnej frakcyj lewicowych, wystąpiły inne grupy społeczne, na tyle śmiało, że głośno i energicznie wypowiadają swoje poglądy. Do tego znać, że stworzył je nie przypadek polityczny, lecz płynący własnym łóżyskiem prąd społeczny. Widać, że prąd ten wzbiera i gotów unieść z sobą wszystko czyniki chwiojne, które, jako wrażliwsze i uczciwsze, zdążyły się już rozczarować co do zadań partyjnych, przeciwstawianych niezmiennie zadaniom ogólnopolskim. Prąd ten sunie pod sztandarem, na którym stoją: wezwanie do pracy w imię państwowości i idei narodowej, wstręt do dalszej wojny domowej, chęć zjednoczenia i pogodzenia.»

Czy tak jest w istocie—nie wiemy, to pewna jednak, że organ p. Stołypina chciałby bardzo, aby na koniec można się było oprzeć na nie dążącej do żadnych przewrotów szlachcie, wytrwale stojącej przy tradycji. Ma również słuszną «Ros-sija», twierdząc, że prasa opozycyjna nie szczędzi ziomcom gorzkich wyrzutów.

«Z jakichże to nor kracich — wołają «Birż. Wied.»—wyszli ci panowie? Jakim cudownym sposobem potrafiłi nie spostrzedz ani hańby wojny niedawnej, ani wszystkiego, co od owej pory przeżyła Rosja? Jak mogli zwątpić o konieczności odnowienia ojczyzny? Jak mogą wierzyć w pożytek rządów autokratycznych? Mohikanie stanowości są wyzwanie potężnemu potokowi życia. Don Kichotowie subwencji zdają się wychodzićmi z tamtego świata, którzy przespali najpierw osobisto, a obecnie polityczne wyzwolenie narodu. Zjazd moskiewski daje prawo twierdzić, że nawet rząd jest nastrojony liberalniej od szlachty współczesnej. Stary aforyzm Kuszelewa, twierdzącego, że szlachta to ciasto, z którego rząd piecze sobie urzędników — stracił dziś sens. Obecnie nawet urzędników pieką z lepszego ciasta, niż szlachta, i rząd jest liberalniejszy od szlachty współczesnej.»

«Towariszcz» znowu twierdzi, że cna zjeździe niema stronników partyi, programów, choćby konserwatywnych, tylko wprost czarna chmura prowincjonalnych przesądów, upartych, pewnych siebie, zawziętych. Wszystko, co w cywilizowanym społeczeństwie wywołuje szacunek, jak najogólniejsze zasady pożytku, legalności, wolności i sprawiedliwości—jest tu hańsliwie wyszydzane. A do tego to bezbrzeżno samochwalstwo. Wszystko, co posiada dobre go Rosja, szlachta przypisuje sobie. Ona tylko posiada kulturę, pcha postęp, uszczęśliwia od wieków chłopów, a więc w jej ręku powinna być władza. Stan trzeci: inteligencja, nauka, literatura—to kunt, rozkład, zguba ojczyzny.»

«Rjecz» opowiada, że

«myśl zwołania zjazdu powstała jeszcze wtedy, gdy żyła druga Duma. Miała to być demonstracja przeciw kosmopolitycznemu ciału ustawodawczemu. Niestety, wy-

padki biegną zbyt szybko. Gdy zjazd zgromadził się, już ani z Dumy, ani z konstytucji nie zostało śladu. Szlachetni potomkowie zasłużonych rodów już nie mieli przed sobą żadnego przeciwnika, co ich tak zmieszało, że pozostali, rzecz można, w wystudjowanej zawczasu pozie z rękami podniesionymi do góry.»

Po takim wstępie «Rjecz» dowodzi, że

p. Stołypin umyślnie nie przedstawił Dumie wniosku w sprawie zmiany ustawy ziemskiej, aby obecnie popierać wnioski zjazdu, a ponieważ nasz «konstytucyjny» gabinet nie umiał się ostonić przed zamachami szlacheckimi przez art. 86 artykułów zasadniczych, przeto naturalnie z ochotą złożył w ofierze jej uczuciom patriotycznym już opracowane przez siebie wnioski, uwzględniające—aczkolwiek—liczno, wieloletnie petycje ziemstw. Oto wyniki zjazdu.»

Nawet «Słowo» (petersburskie) nie jest zadowolone ze zjazdu:

«Był wyrazem nastroju chwili, nastroju czasu przejściowego, gdy jeszcze nie przeminął strach wobec rewolucji, wobec możliwości postradania majątku i życia, chwili tryumfu czynników reakcyjnych, które odniosły zwycięstwo właśnie na tle tego strachu. Otwarcie przemówiły na zjeździe instynkty pańszczyźniane, zbudziły się namiętności reakcyjno-polityczne. Dominowała nuta wezwania do środków energicznych ku poskromieniu rozzuchwalonej demokracji.»

«Now. Wr.» staje niby w obronie zjazdu, ale bierze rzecz tak mądrze i głęboko, że już trudno nawet zrozumieć, o co mu chodzi:

«Czy umieli uczestnicy zjazdu wznieść się po nad prądy stanowe i rewolucyjne? Czy nie przeraziła ich zbyt zaciekle, tępa rewolucja? Czy nie dyskutowali wyżej, niż należy, interesów stanowych? Nie ma co mówić: przeżywamy trudne czasy, nakładające pęta na wszelką działalność twórczą... Wielkie są różnice i w kulturze stanów i w zdolności przystosowania się do spraw społecznych... A przecie nie należy zapominać, że życie idzie naprzód, że reforma potrzebna, przeprowadzona w prędkość, da mu możliwość płynąć we właściwym kierunku, nie występując z brzegów...»

Pytanie, jaką będzie trzecia Duma, zajmuje wciąż całą prasę. Jeden ze współpracowników «Rusi» rozmawiał o tem z osobą, zajmującą wysokie stanowisko urzędowe; osoba orzekła, że:

«ponieważ pierwsza kurja miejska w Petersburgu i Moskwie będzie się składała wyłącznie z kupców, przemysłowców i kamieniczników, czyli z tych samych żywiołów, co wyborcy do rad miejskich, znani ze swych umiarkowanych poglądów i karności, z jaką oddają głosy na wskazanych kandydatów... wynika stąd, że obydwie stolice obiorą, przynajmniej po trzech październikowców... Co się tyczy właścicieli ziemskich, to ci mogą głosować tylko albo na konstytucyjnych demokratów, albo na październikowców... Walka będzie zacięta. Tu właśnie wybory będą miały olbrzymie znaczenie nie tylko dla rządu, ale i dla całej Rosji. Jeżeli, nie zważając na tamy ustawy wyborczej, w kurji własności wielkiej przejdzie niechby kilku skrajnych opozycjonistów, cała robota będzie na nic. Nasz właściciel ziemski się konserwatywni pod względem agrarnym, co się zaś tyczy spraw ogólnopolitycznych, to zdaje mi się, że mylimy się.»

Słowem «biurokrata» «Rusi» jest tego samego zdania, co i p. Suworin-ojciec, który, jak zaznaczyliśmy w numerze poprzednim, wierzy w radykalizm szlachty rosyjskiej, bo Bakunin, ks. Kropotkin, hr. Tolstoj — to szlachta. Wiara ta wygląda dość dziwnie w zestawieniu z relacjami prasy lewicowej o zjeździe moskiewskim. Jakaż nakoniec jest owa szlachta rosyjska? radykalna, czy konserwatywna? Nikt tego nie wie, nikt bowiem nie zna Rosji. Przed wyborami do pierwszej Dumy i p. Suworin i p. Bułigin byli tego zdania, że włóczęganstwo to najkonserwatywniejszy żywioł w Rosji, a pokazało się, że stan ten wydelegował do Dumy wyłącznie albo socjal-rewolucionistów, albo socjal-demokratów. Dziś p. Stołypin sądzi, że rząd może się oprzeć na szlachcie, a «doświadczony biurokrata» i tenże p. Suworin szepczą mu: «oj, to radykaliści!»

W. C.

KARPIKI WŁOCHY

... Losy zawistne usuwają ludzi wybranych z widowni życia społecznego rosyjskiego. W przededniu wojny i przełomu zgasł Włodzimierz Solowjew, który tak dokładnie przepowiedział, jak w walce z potęgą Wschodu rozpadnie się w gruzy ów „Rzym trzeci“, którym od trzech wieków pragnęło zostać państwo rosyjskie; w przededniu zwołania pierwszej Dumy umarł ks. Sergiusz Trubeckoj, który przewidział, że fala rewolucji rozkiełznanej w niwecz obróci dar wolności, z pierwszym jej wezbraniem otrzymany przez Rosję... Dziś zniknął z szeregu żyjących hr. Piotr Heyden, przewodniczący niedawno zjazdom ziemskim, które tak wielką w dziejach odrodzenia społeczności rosyjskiej odegrały rolę, później dysydent i październikowiec, wreszcie założyciel stronnictwa odrodzenia pokojowego. W ciżbie ścigających się w pogoni za władzą, popularnością, wpływem i sławą ludzi, on jeden nie szukał niczego dla siebie, był czystym, wolnym od zarzutów rycerzem idei. Był przytem człowiekiem kulturalnym, europejczykiem w każdym calu w najlepszym znaczeniu wyrazu. Dlatego może był samotny, rosjanie bowiem, szanując mimowoli jego nad sobą wyższość, nie umieli wznieść się do jego poziomu. Wiedział o tem, i czynił, co leżało w jego mocy, by utorować im drogę. Działalność jego w skromnej roli przewodniczącego jednego z ziemstw powiatowych guberni pskowskiej, później w roli prezesa Towarzystwa wolno-ekonomicznego, zaznaczyła się wybitną dążnością do wyższego uspołecznienia wspomnianych zrze-

żeń. Na ostatniemu stanowisku dał przykład, jak należy bronić praw obywateli wobec przemoicy, bez uciekania się do wrzaskliwych demonstracji i do podżegania instynktów burzycielskich. Bolał nad ich rozkiełznaniem przez stronnictwa skrajne, ale nie wytrącały go z równowagi. Wiedział, że wrzaski i bomby świata nie przeobrażą. To też, gdy w pierwszej Dumie rozogniony p. Ramiszwili ciskał mu w oczy jakieś obelgi, a p. Muromcew uznał za stosowne udzielić mówcy nagany, hr. Heyden podniósł na chwilę głowę, pochyloną nad dziennikiem i, zwracając się do p. Ramiszwili, zauważył: „Proszę mówić dalej... wcale pana nie słucham!“... Roześmiała się Izba, a hrabia czytał swój dziennik.

Śmierć takiego męża jest wypadkiem doniosłym, należał bowiem do tych, z którymi się liczone, i umiał skupić dookoła siebie garstkę nieliczną, ale poważną ludzi szczerze oddanych idei konstytucyjnej. Niema go dziś wśród żyjących, a prąd wsteczniczy na groby nie zważa. Ściele sobie po nich nawet drogi, niepomny, że umarli są częstokroć potężniejsi od żyjących i że deptać bezkarnie ich mogił nie wolno...

* * *

... Przed stu laty urodził się, przed dwudziestu pięciu umarł bohater Włoch nowożytnych, Giuseppe Garibaldi. Nie był ani mędrcom, ani mężem stanu wytrawnym, ani nawet większej miary wodzem wojskowym, ale szły za nim rzesze, a potomność cześci jego pamięć i stawia mu pomniki. Kochał gorąco, wierzył bez zastrzeżeń w dzieło swojego życia, a czyny jego szły zawsze w parze ze słowem, zlewając się z niem w całość spiżową. Nie zawahał się nigdy, gdy szło o poświęcenie siebie dla dobra sprawy zjednoczenia Włoch, której oddał się cały, duszą i ciałem.

Życie miał burzliwe. Młodzieńcem jeszcze będąc, należał już do spisku, uknuł tego przez swojego mistrza i przyjaciela Mazziniego, opuścił ojczyznę, służył bejowi Tunisu, walczył o wolność republik południowo-amerykańskich. W r. 1848 na czele nielicznego zastępu ochotników toczył walki z austriakami, przed którymi ustąpić musiał za kordonem szwajcarski, w roku następnym ogłaszał w Rzymie rządy republikańskie, a gdy francuzi pod wodzą Oudinot kres istnieniu republiki rzymskiej położyli, wyruszył z oddziałem swoim na północ w zamiarze niesienia pomocy powstańcom weneckim. Zmuszony szukać ucieczki na morzu, znalazł się znowu w Ameryce, tym razem północnej, robił mydło, później był kapitanem marynarki handlowej. Powróciłszy do kraju, zamieszkał na wyspie Caprera i ze swego zacisza domowego pobudzał rząd piemontski do ponownej wojny z Austrią. Spotkał się w te-

jemnicy z Cavourem, który odrazu zdał sobie sprawę z wartości Garibaldiego, najpopularniejszego już wówczas na półwyspie przedstawiciela idei Włoch zjednoczonych. Udział Garibaldiego w wojnie 1859 roku nie zaznaczył się wprawdzie żadnym czynem świetniejszym, ale w roku następnym, za zgodą milczącej rządu sardyńskiego, bohater dokonał największego czynu swojego życia. W cichą noc majową zawładnął paru statkami w Genui, i na czele legendowego „tysiąca“ wyruszył na podbój królestwa Obojga Sycylii. Powodzenie uwięczyło szalony zamiar, dynastję neapolitańską Burbonów zrzucano z tronu, a plebiscyt ludności oświadczył się za połączeniem królestwa z Piemontem. Zjednoczenie Włoch zyskało podstawę niewzruszoną. I bohater włoski miał poświęcić siebie. Wyrzekł się wszelkich zaszczytów i nagród, powrócił do swoich pól i sadów na odludnej wysepce. Nie chciał i nie mógł wszakże wyrzec się dalszych czynów. Parokrotnie jeszcze usiłował zdobyć państwo kościelne i uczynić z Rzymu Włoch stolicę. Niewczesne przedsięwzięcia nie powiodły się. Wypadło nawet Garibaldiemu walczyć z wojskiem Wiktora-Emanuela, odnieść w tej walce ranę, stać się więźniem stanu w państwie, które jemu zawdzięczało swój wzrost i potęgę. W roku 1870 walczył na czele ochotników w obronie Francji... Był człowiekiem czynu, nie wahał się, nie wątpił, nie zniechęcał się nigdy. Powieści jego, pisane w czasach przymusowych odpoczynków na Caprerze, zwłaszcza osławiona „Clelia“, świadczą, że w zakresie myśli nie miał ani przekonań stałych, ani dróg wytycznych. Ale z chwilą gdy zagrała trąbka bojowa, chwycił za swój sztandar i stawał do walki bohater-ski, nieugięty, jakby ze spiżu wykuty, z ogniem młodzieńczym w sercu i z wiarą niezłomną w zwycięstwo. Takim go zna i czci wdzięczna ojczyzna.

H. Orkisz

ZJAZD ZIEMSKI

W obrębie moskiewskiego Kitejgrodu, o kilkadziesiąt kroków od starożytnego Kremlu, w tej samej sali, w której zasiadał komitet słowianofilski, popierający akcję powstania nad Dunajem w r. 1877, obradował oto przez sześć dni zjazd ziemski.

Dwa lata temu, w tej samej Moskwie, acz w innej sali, obradował również zjazd ziemski i założył podwaliny partji konstytucyjno-demokratycznej, ogłosiwszy zarazem dogmat wywłaszczenia przymusowego własności ziemskiej na rzecz rozdania jej ludności własnoręcznie pracującej na roli. Tęgodzaju wyrzeczenie się ziemi świadczyło, że w zjeździe ówczesnym rolnicy z powołania, albo w ogólności ziemianie, przywiązani do swoich

dóbr, głosu nie mieli. Takich ziemian zresztą Rosja rdzenna liczy niewiele.

Zjazd obecny składa się z innych ludzi, reprezentujących inne przekonania. Przybyło nań 117 delegatów, przedstawiających 32 gub. ziemskie. Tylko gub. wiacka i woronezka nie przysłały nikogo. „Obawiam się, czy aby już nie wyruszyła w pole szlachetczyzna — skarżył się przed p. Żyłkinem jeden z konstytucyjnych demokratów — czekałby nas wówczas nowy pogrom. Jest to nie czarna secina, ale i nie arystokracja. Gorzej. To ciemna prowincja, nieokrzesa, niekulturalna, a do tego obdarzona przywilejami, których niczem usprawiedliwić niepodobna. Nie odróżnia się ta masa w niczem od owego tłumu, który zohydził i skalał ruch wolnościowy, a do tego jest ustrojona w resztki dawnych przywilejów. Nadciąga nowa fala nienawiści. Powrotna fala. „A wyście zwyciężali, wyście zmusili nas do ustępstw? Poczekajcie. Pokażemy wam teraz!“ Do uczuć podobnych nie przyznaje się jeszcze nikt, ale, że istnieją, nie ulega wątpliwości. Jest to straszne. Daj Boże, aby nas ominęło!“

Tak pisze p. Żyłkin, b. poseł pierwszej Dumy, jeden z założycieli i przywódców partji trudowików.

Brzmi to, mówiąc nawiasem, dość dziwnie, gdy „towarzysz Żyłkin“ — jak z odcieniem subtelnej ironji w głosie zwał eks-posła nieboszczyk hr. Heyden — zarzuca szlachcie brak kultury i dzikość... Przypomina to ogromnie jakąś karykaturę, wyobrażającą dwóch piaskarzy na Powiślu, mówiących: „Prawdriwie przyzwolitych ludzi można znaleźć tylko w naszym stanie! Reszta — to gbury bez wychowania“.

Nie o to jednak rzecz chodzi. Co się nas tyczy, mamy prawo zachowywać się bezstronnie względem całego owego przewrotu w ziemstwach. Zaznaczyć wypada, że kiedy p. Przewalskij oponował przeciw oświadczeniom niektórych członków, twierdzących, że zjazdy poprzednie nie były reprezentacją ziemską, i że przy wyborach delegatów dopuszczano się fałszerstw, rozległy się głosy: „dość! nie prawda! precz!“ i prezes z trudnością przywrócił porządek.

Na zjeździe powzięto uchwały następujące:

Uznano, że reforma ustawy ziemskiej jest konieczną. Co się tyczy ordynacji wyborczej, to obecne kurje stanowe odrzucono większością wszystkich głosów przeciw ośmiu, ale odrzucono również zasadę bezpośrednich, tajnych, równych, wyborów powszechnych. Zgoda stanęła na tem, że prawa głosu na wyborach do rad ziemskich mają posiadać bez różnicy stanu osoby, płacące podatki ziemskie od nieruchomości wszelkiego rodzaju, cenzus zaś wyborczy należy możliwie obniżyć. Wysokość jego oznaczy samo zgromadzenie ziemskie w każdym wypadku poszczególnym. Wyborcy winni stanowić pięć kurji: 1) właściciele nieruchomości wiejskich, posiadający całkowity cenzus wyborczy; 2) podobni właściciele, posiadający cenzus niecałkowity; 3) właściciele nieruchomości miejskich, posiadający cenzus całkowity; 4) nie posiadający takiego cenzusu, wreszcie 5) pełnomocni-

cy wspólnot włościańskich, oraz stowarzyszeń rolnych, które nabyły grunty przy pomocy Banku włościańskiego.

Kurje pierwsza i trzecia mają wybierać radców ziemskich bezpośrednio, inno pośrednio. Co się tyczy pytania, w jakim stosunku ma wybierać swoich posłów każda kurja, to postanowiono rozważyć go szczegółowo na następnym zjeździe, który ma się odbyć w sierpniu, uchwalono jednak, że podstawą będzie suma cenzusów każdej kurji.

Obradowano nad zagadnieniem, dać czy nie kobietom prawa wyborcze — i rozwiązano je w ten sposób, że przyznano kobietom prawo czynne udziału w wyborach, odmówiono zaś prawa biernego obieralności.

Zjazd powziął, między innymi, taką uchwałę: „uznając konieczność reform, jesteśmy przekonani, że żadne ustawy do niczego nie doprowadzą bez zastosowania stanowczych zarządzeń w celu usunięcia anarchji i gwałtów rewolucyjnych, tamujących prawidłowy bieg życia w państwie i będących główną przeszkodą do przeprowadzenia reform“.

Przeciwko uchwale protestowało 22 członków i w ich liczbie p. Stachowicz, ten sam, który w Dumie należał do liczby posłów, żądających potępienia teroru. Tu był innego zdania, że względu, że uchwalając coś podobnego, zjazd wkraça w sferę wielkiej polityki, czego winien unikać. Z tego powodu prasa reakcyjna urządziła leaderowi partji odrodzenia pokojowego swego rodzaju kocią muzykę; p. Mienszykow zaś nazwał go rycerzem bez miecza, i gorzej jeszcze.

Na ostatniem posiedzeniu zjazdu otrzymano wiadomość o śmierci hr. Heydena, którego pamięć uczczono przez powstanie i przez zawieszenie obrad.

Zresztą wszystko odbyło się, jak każą przepisy kurtoazji zachowawczej. Wysłano należytą liczbę telegramów powitalnych, a w tej liczbie do p. Stołypina, do ministra wojny, spożyto kolację uroczystą i t. d.

Konstytucyjnym demokratom nie szczędzono ostrych przymówek. Tak, na przykład, hr. Bobrinskij zapytał w jednym z przemówień, co to za partja konstytucyjna, która podżega włościan do niszczenia własności prywatnej? Tu nieliczni demokraci konstytucyjni, obecni na zjeździe, obrazili się, opuścili salę i mieli zamiar założyć protest przeciw takiemu obchodzeniu się z nimi, lecz prezes załagodził sprawę, oświadczywszy, że nie zrobił uwagi hr. Bobrinskijemu dlatego tylko, że nie miał czasu tego uczynić.

Konstytucyjni demokraci, obecni na zjeździe w liczbie dziewięciu, złożyli na ręce prezesa *votum separatum*, w którym zaznaczają między innymi, że większość stała na stanowisku interesów szlachty i własności wielkiej, i poczyniła tylko po części ustępstwa opinji publicznej. Wyrażając głęboki żal z tego powodu, konstytucyjni demokraci oświadczyli, że tylko dawne zjazdy wyrażały prawdziwą opinję publiczną narodu, oraz, że bliżkiem jest zwycięstwo idei ziemstwa bezstanowego i Rosji konstytucyjnej.

C. N.

DWA CYRKULARZE

Dumy niema, więc rząd kieruje Rosją za pomocą cyrkularzy. W sprawie agrarnej wydano już cyrkularz dla miejscowych komitetów agrarnych, który z wielu względów jest doniosły. Tkwi w nim cała obecna polityka agrarna rządu, polegająca, jak wiadomo, na sprzedawaniu włościanom drobnymi kawałkami wielkich gruntów, nabytych przez Bank włościański. Dowiadujemy się z cyrkularza, że obecnie w ręku włościan znajduje się ogółem 150 milj. dziesięcin ziemi (czyli $\frac{3}{4}$ całej uprawnej przestrzeni Rosji europejskiej). A ponieważ gospodarka włościańska na roli jest licha i nie wyżywia ich dostatecznie, więc włościanie w wielumiejscowościach potrzebują powiększenia swoich gruntów.

Rząd idzie im z pomocą. Wskutek aktów rządowych, przeznaczających na sprzedaż włościanom grunty skarbowe, oraz wskutek zakupów Banku włościańskiego, rząd zgromadził w swem ręku osobny «fundusz ziemski», w ilości przeszło 10 milj. dziesięcin ziemi. Obecnie zamierza te 10 milionów dziesięcin rozparcelować między włościan. Powziął więc następujący plan, który zaleca do wykonania komitetom prowincjonalnym: a) gdzie można, podzielić grunty na osobne całkiem zaokrąglone parcele (kolonje) i sprzedawać je na zupełną własność pojedynczym rodzinom; b) gdzie taki podział jest niemożliwy, tam sprzedawać ziemię spółkowemu gospodarstwu chłopskim, określając koniecznie udział każdego współnika; c) jeżeli ziemia leży zbyt daleko od mieszkania nabywcy, to nabywca winien przenieść swój dom i budowlę na nowy grunt, i t. d. Za normę dla oddzielnej kolonji uznaje cyrkularz potrójny chłopski nadział 1861 roku i zabrania sprzedaży tej ziemi włościanom bogatszym lub zarobkującym w przemyśle.

Słowem, rząd ma zamiar przyzwyczaić choćby niektórych włościan do samodzielnej gospodarki na osobnych kawałkach, nabywanych na własność. O przymusowem w całej Rosji wywłaszczeniu majątków ziemskich mowy tu nawet być nie może: rząd uznaje tylko zasadę kupna i sprzedaży, a sam występuje tylko w charakterze oświeconego pośrednika, geometry i doradcy. Jest to w każdym razie krok poważny do załatwienia palącej kwestji agrarnej.

I kwestja żydowska doczekała się w tych dniach cyrkularza, podpisanego przez samego p. Stołypina. W tym cyrkularzu również tkwi

obecny duch rządu. Wobec żydów duch ten jest surowy, lecz zarazem stara się być sprawiedliwym i ludzkim, o ile można wnosić z brzmienia cyrkularza. Cyrkularz nie dotyczy wszystkich żydów, lecz tylko takich, którzy zamieszkują w Rosji poza obrębem strefy osiedlenia żydowskiego. W ostatnich latach żydzi ci ustawicznie piszą skargi do ministra spraw wewnętrznych, że władze lokalne czynią im trudności i wciąż wydalają z miejsc nowych. Cyrkularz zawiera cenne wyznanie: że żydzi w głębi Rosji żyją tak dobrze z chrześcijanami, że sami chrześcijanie proszą częstokroć, aby tych żydów nie wydalano, tem bardziej, że wydalanie takie sprawia ruinę majątkową zarówno wśród żydów, jak chrześcijan! I cóż dziwnego, że niekiedy władze dopuszczały pewną tolerancję i wielu żydów mieszkających w Rosji, jakkolwiek formalnych praw nie miało. Nie każdy żyd przecież skończył uniwersytet, albo jest kupcem I gildji, żeby miał prawo zamieszkania w całej Rosji. W dodatku czasy były takie, że spodziewano się, iż Duma pozwoli wszystkim żydom mieszkać w całej Rosji i nawet sam rząd dał prologatę do 1 września 1906 roku tym żydom, których chciał być z Rosji centralnej wydaląć.

Ale Dumy już niema. Cóż począć z żydami? Cyrkularz powiada, że tych żydów, którzy przybyli do Rosji centralnej przed 1 września 1906 r., można tolerować dalej, ale tych, co przybyli po 1 września, tolerować nie można i trzeba wydaląć stanowczo. Ma więc Rosja wewnętrzna teraz żydów dwóch gatunków: «przedwrześniowców» i «powrześniowców», a policja nowy powód do czynienia żydom utrudnień lub ułatwień.

H.

O NASZYCH SPRAWACH

Gdy grecy bardzo dokuczali władcy persów, nakazał niewolnikowi pod karą śmierci, aby mu co rano mówił: „Panie, pamiętaj o ateńczykach“. Nie z rozkazu, lecz z dobrej i nieprzymuszonej woli gra tę samą rolę względem biurokracji „Nowoje Wremia“, i co rano uważa za swój obowiązek powiedzieć jej: „nie zapomnij o polakach“. Już wszystkie dzienniki petersburskie, tak będące organami partji politycznych, jako też chodzące samopas, przestały się zajmować polakami, sądząc, że jest wieszanych kłopotów rosyjskich aż nazbyt wiele, lecz „Now. Wr.“, z punktualnością dobrze uregulowanego zegara, wydawaniają co-

dzień swojego kuranta: strzeżcie się polaków!

We czwartek raportuje p. Georgjewskij, że w Warszawie odbył się zjazd duchowieństwa katolickiego, «najoczywiściej dla porozumienia się co do rozmaitych szczegółów taktyki wszechpolskiej, a więc i propagandy i walki z prawosławiem, bo na zjazd przybyli delegaci i z Ameryki północnej, i z Prus, i z Galicji i z krajów zabranych.»

W piątek „Now. Wr.“ przytacza, jako przyczynek do charakterystyki fanatyzmu polskiego, fakt, który miał się zdarzyć w Wilnie, gdzie jakoby lekarz Pogotowia ratunkowego, wezwany do chorej, zobaczywszy u niej duchownego prawosławnego, odwrócił się i odjechał do domu, nie chcąc jej udzielić pomocy.

W sobotę pismo zwraca uwagę na to, że w Kijowie wychodzi „Lud Boży“, a w Żytomierzu liczne broszury, propagujące katolicyzm i „polonizujące włościan“ w gubernjach zachodnich, na co nie zważa duchowieństwo prawosławne, samo bowiem uprawia propagandę ukrajinofilską.

W niedzielę, ponieważ to święto i numer rozchodzi się w większej ilości, więc jest w nim najpierw dłuższy list z Białej Rusi, p. t. „Zapomniany kraj“, w którym p. Poleskij tak się skarży:

«Słyszałem, sam słyszałem na własne uszy, jak pewien urzędnik, zajmujący wysokie, wybitne stanowisko w naszym kraju, mówił: «Co wam się rola was, rosjan, są tu miliony, a wszystkich obcoplemieńców razem wziętych garść zaledwie. O jakim niebezpieczeństwie może tu być mowa? Co począć z takimi panami, których błędy mogłyby nas drogo kosztować... Niechby który z tych panów przeżył kilka lat w tej otchłani nienawiści i adreńców, których czarę pije do dna każdy rosjanin, nie wstydzący się swojej wiary, języka, narodowości... Opowiedziałby może o męczarniach i cierpieniach milionów ludności prawosławnej, której cała wina polega na tem, że czel święcie swoją narodowość i wiarę... Idzie nierówna walka, walka zorganizowanych i wyszkolonych z ciemnymi, idącymi samopas. Wyniki jej można przewidzieć z góry. Ludność miejscowa jest w niebezpieczeństwie.»

Na zakończenie donos na obecnego kuratora okręgu, bar. Wolfa:

«to kosmopolita, człowiek bez przekonań; stanowiska odpowiedzialne obsadza ludźmi, skłonny do ustępstw i niezdolny do kruszenia kopij o takie drobiazgi, jak interesy państwowe.»

Ponieważ to numer niedzielny, więc jest jeszcze na deser wiadomość z Warszawy o tem, że uczniowie, kończący gimnazja prywatne, nie umieją zupełnie po rosyjsku.

W poniedziałek zamieszcza dziennik dumania p. Russkiego na temat, że:

«wiedzieli dobrze co robią, posłowie mińscy, gdy, jak np. p. Mielnik, protestowali w Dumie przy każdej sposobności przeciw wszelkim oświadczeniom polaków, mówili głośno o tem, że są rosjanami i manifestowali swą przynależność do państwowości rosyjskiej. Rozamieją oni, czynią doskonale polską intrygę i zamłary polaków, chcą więc stworzyć oczy innym, i mają nadzieję, że nawet w zaćmionych przez rozmaite socjalistyczne-rewolucyjne teorie głowach

Aleksyńskich, Tichwinski i *tutti quanti* błysnie nareszcie myśl, że Polakom w ich wnioskach, przedstawionych Dumie, nie chodzi bynajmniej o własną wolność, lecz o niewolę innych, o przywrócenie polskiego jarzma nad narodem ruskim i litewskim. Ale czy rozumieją tę prawdę historyczną, czy usłyszą ten głos ruski owi ludzie, ubodzy duchem, z wystudzoną sercem...

Mielnik, nawracający na swoją wiarę Aleksyńskiego i Tichwinski, przywódca socjal-demokratów petersburskich i duchownego socjal-rewolucjoniste, prześladowanego za swoje przekonania! To coś wprost wspaniałego!...

Zasada reklamy amerykańskiej opiewa, że czytelnik pierwsze trzy razy nie zwraca uwagi na ogłoszenie firmy, za czwartym zaczyna się zastanawiać, gdzie spotykał jej nazwisko, za piątym — rozmawia o tej firmie z żoną, za szóstym — decyduje, że trzeba będzie przy sposobności kupić coś u tej firmy, a po przeczytaniu jeszcze trzech ogłoszeń, nakoniec kupuje. „Nowoje Wremia“ reklamuje bezpłatnie nas, naszą rzekomą nienawiść do Rosji, nasze „tendencje zaborcze“ według wszelkich zasad sztuki amerykańskiej. Jeżeli nie dziesięć, lecz nawet 25 faktów przytaczanych przez dziennik, czytelnik puści mimo uszu, to dwudziesty szósty utkwii mu w pamięci, oburzy, pozostawi jakiś ślad, a ponieważ liczba czytelników „Now. Wrem.“ jest ogromna, więc można sobie wyobrazić, ilu przyjaciół dziennik nam przysparza...

Gdy tak się bawi lata całe organ p. Suworina-ojca, organ p. Suworina-syna zastanawia się nad pytaniem: „czy polacy są nasi?“ — i ze smutkiem zaznacza, że: „już na jesieni roku zeszłego dawny kierunek P. P. S., uosobiony w prawicy tej partji, która przestała wierzyć w siłę rewolucji rosyjskiej, ustąpił miejsca zasadzie osiągnięcia niepodległości Polski własnymi siłami, to jest przez powstanie. Był to pierwszy krok w tył w kierunku «precz z Rosją». Nawet wśród narodowców rozlega się zawsze pojedyncze głosy, żądające niepodległości. Koło polskie w Dumie zmuszało do milczenia te głosy, a uznawszy uroczyście państwowość rosyjską za zasadę polityki polskiej, poparło i wzmocniło w Polsce odpowiedni nastrój. Dziś, gdy Koła niema, czytelnik zrozumie trapiące nas złe przecucia: czy polacy są jeszcze nasi? czy patrzą w naszą stronę, czy też za granicę?...”

Tu „Ruś“ przytacza dwie rozmowy, prowadzone prawdopodobnie przez dwóch emerytów, a podsłuchane mniej więcej 20 lat temu w ogrodzie Saskim, na temat komplikacji, jakie zajść mogą w Polsce w razie wojny z Austrią lub Niemcami; poczem aspokaja czytelników wycinkiem z „Gaz. Polskiej“, i dochodzi do wniosku, że bać się o Polaków niema co, bowiem stojąca u steru partja narodowców, dawnych szowinistów-wszecchpolaków, nie myśli o oderwaniu się od Rosji i nie spogląda za granicę. Program i hasła wodzów narodu polskiego są wciąż to same: «z Rosją dla dobra Polski».

A więc — wszystko w porządku.

Niewra

ECHA ZJAZDU W LONDYNIE

W obradach zjazdu soc.-demokratów rosyjskich w Londynie, jak wiadomo, brali udział również przedstawiciele polskich stronnictw socjalistycznych, P. P. S., soc.-demokracji Polski, Litwy i Rusi, wreszcie żydowskiego „Bundu“.

Zjazd otoczono tajemniczością, posiedzenia odbywały się w jakimś kościele, w półmroku mistycznym, i długo nie wiadano dokładnie, jakie uchwały zapadły, po jakiej drodze potoczy się myśl socjalistyczna wobec zmienionych warunków politycznych. Wreszcie zasłona spadła, i świat ze zdumieniem się dowiedział, że historia i jej doświadczenie rosyjskich soc.-demokratów nie obowiązują, i błędy niemieckich i francuskich socjalistów powtarzane są ze zdumiewającą dokładnością przez ich towarzyszy rosyjskich. Zamiast wskazówek dla działalności praktycznej, zjazd stracił kilkanaście dni i przeszło 100 tys. rb., wyciśniętych z proletariatu, na kłótnie teoretyczne, na sprawozdania komitetów i frakcji parlamentarnej, ażeby w rezultacie nie powziąć ani jednej rezolucji, mającej jakiegokolwiek znaczenie praktyczne. Uchwalono pogardę dla Koła polskiego w Dumie, uznanie dla działalności soc.-demokratycznej frakcji parlamentarnej, nakazano frakcji tej pilniejsze zajęcie się sprawą żydowską — właściwie zaś obrady wypełnione były walką „mienszewików“ z „bolszewikami“, którzy wreszcie odnieśli zwycięstwo. Słuszność nakazuje wspomnieć, że zapadła jedna uchwała, która jednak w życiu praktycznym mieć może jedynie skutki bardzo ujemne. Uchwała ta dotyczy t. zw. związków zawodowych. Ponieważ socjaliści od czasów niepamiętnych prowadzą walkę z ustrojem kapitalistycznym na gruncie politycznym, przeto w umyśle niektórych działaczy społecznych zrodziła się idea przeniesienia walki tej na pole ekonomiczne. Tym sposobem powstały związki zawodowe bezpartyjne. Ideologowie doktryny socjalistycznej zrazu zajęli względem tych związków stanowisko nader wrogie, ponieważ, jak twierdził Liebknecht, „kapitału nie można zniszczyć na jego własnym gruncie — należy mu wyrwać grunt ten z pod nóg, odebrać mu władzę polityczną, co może być osiągnięte jedynie za pomocą walki politycznej“. Stanowisko, zajęte wówczas przez socjalistów, najzupełniej godzi się z doktryną socjalistyczną, gdyż doktryna ta, widząca ratunek jedyny w przewrocie socjalistycznym, musi uznać organizacje w celu walki wyłącznie ekonomicznej za chybione i bezcelowe, rozdrabnianie zaś proletariatu na związki wedle zawodów robotników — za szkodliwe. Na tym samym punkcie widzenia stali również nasi polscy socjaliści, powtarzając Liebknechta i Lassalle'a, a jeszcze przed 10-ciu laty „Przedświt“ londyński, organ P. P. S., nazwał związki zawodowe, sklepy spożywcze i t. p. objawy samopomocy i walki z wyzyskiem, paljatywami, propagowanymi przez księży i endecję. Tymczasem rzeczywistość zadała kłam tym twierdzeniom, gdy bowiem uchwały anti-socjalistyczne parlamentu niemieckiego z r. 1878 i prześladowania socjalistów w Au-

strij bardzo ciężko się odbiły na tych organizacjach robotniczych, które kierowane były przez socjalistów, związki zawodowe bezpartyjne rozwijały się coraz więcej, *trade'unions* zaś angielskie przedstawiają dziś potęgę, z którą liczą się wszystkie czynniki polityczne.

Następnie zjazd w Stokholmie uznał bezpartyjność związków zawodowych, jako zasadę, jednak ani rosyjska, ani polska soc.-demokracja uznać zasady tej nie chciały, dając wyraz swych poglądów w następnej uchwale zjazdu londyńskiego: „zjazd przypomina organizacjom partyjnym i soc.-demokratom, pracującym w związkach zawodowych, że jedno z najważniejszych zadań ich pracy polega na tem, ażeby związki zawodowe uznały kierownictwo ideowe stronnictwa soc.-demokratycznego“. Zjazd ostatni ujął w formie uchwały tylko to, co socjaliści praktykowali oddawna. W myśl poglądów, wypowiedzianych przez „Przedświt“ przed kilku laty, starano się albo opanować, albo rozbić związek robotniczy, któryby się ośmielił wyrzec podkładu politycznego. To też długo jeszcze zapewne czekać wypadnie, zanim socjaliści zrozumieją, jak wielką krzywdę wyrządzają proletariatu, narzucając mu zasadę walki politycznej tam, gdzie ona jest najzupełniej zbędna. W Rosji zwłaszcza, gdzie ta walka przybiera znamiona chorobliwe, gdzie jednak poza polityką jest pewna możliwość działalności społecznej, szczególnie na gruncie ekonomicznym, usiłowania socjalistów, aby opanować bezpartyjne związki zawodowe, sprowadzić mogą jedynie zanik tych organizacji, zniechęcenie i demoralizację wśród klas pracujących, o co może socjalistom chodzi, gdyż tym sposobem zwiększą się zastępy „ideowców“, idących z browningiem i nożem walczyć o wolność i szersze ideały. Taką jest jedyna „praktyczna“ uchwała kilkunastodniowego wiecu, na który wydano 100 tys. rb., zebranych wśród robotników z ich ciężkiej, krwawej pracy.

Zetka

UWAGI I NOTATKI

Korespondent «Associated Press» toczył rozmowę z «najliberalniejszym» z obecnych ministrów rosyjskich, a rozmowa dotknęła także sprawy polskiej. Mąż stanu ma zdanie wyrobione: «Pretensje polskie muszą ustąpić z pola. Polska zginęła raz na zawsze, i Polacy muszą pożegnać się z marzeniami swymi politycznymi». Krótko, węzłowo i dobitnie, ale... może niezbyt politycznie. Jeżeli chodzi o zaznaczenie stanowiska gabinetu wobec nas, wiedzieliśmy dobrze, i cały świat (o ile go sprawy nasze obchodzą), wiedział, że liberalni i nawet «najliberalniejsi» członkowie gabinetu obecnego obstają wytrwale przy polityce rusefikacyjnej, która, jak znów wiadomo wszystkim,

najopłakańsze przyniosła owoce... Krzywdziła nas, ale krzywdziła także państwo rosyjskie, zużywając bezcelowo jego siły i usuwając je z widowni słowiańskiej, na której gospodarują sobie Niemcy. W dodatku wynurzenia męża stanu nie są oryginalne. Powtarzają ją w jej to samo, co słyszeliśmy wielokrotnie z ust kierowników polityki wewnętrznej pruskiej, nie mogącej poszczycić się zwycięstwami, pomimo nakładów szalonych, łożonych na dzieło wynaradawiania garstki Polaków poznańskich. I jeszcze jedno. Należy wystrzegać się wyrażów: *na zawsze*, przyszłość bowiem gotuje niespodzianki tem przykrzejsze, im łatwiej zapomina się o niespodziankach minionych... *Fortuna variabilis—Deus mirabilis...*

Widoki powodzenia w akcji wyborczej nie zapowiadają się różowo dla ludności polskiej dziewięciu gubernij zachodnich. Usunięcie z list wyborczych administratorów dóbr ziemskich i dzierżawców uszczupla nader dotkliwie liczebność wyborców polskich. Niezależnie wszakże od tego, administracja ma możność korzystać z przepisów nowej ordynacji, by udział Polaków w wyborach doprowadzić do znaczenia drugorzędowego. Tu i owdzie zapowiadają się już zamiary rozmaite, a między innymi i zamiar utworzenia kurji odrębnej duchowieństwa prawosławnego, występującego w roli wyborczej z tytułu posiadania gruntów cerkiewnych. Jakkolwiek przeto ustawa wyborcza daje przewagę żywiolowi ziemiańskiemu, do którego należy w dużej części ludność polska, czynnik ten może być w znacznym stopniu zneutralizowany na naszą szkodę.

Dzieją się na świecie rzeczy dziwne. Nieswojo czuły się Niemcy w odosobnieniu — i oto nastąpił zwrot nagły. Cesarz Wilhelm jedzie do Canossy, t. j. do Anglii, odwiedzić króla Edwarda, który nie kwapił się z przyjazdem do Berlina, a na całej linii stosunków niemiecko-francuzkich uderzono w tony zgody i przyjaźni. Niech tylko Francuzi włożą nieco grosza w budowę kolei bagdadzkiej, a mogą być pewni, że nikt ich przewadze w Maroko nie będzie żadnych stawiał przeszkód. Zestawienie tych faktów z «braterstwem» flot japońskiej i niemieckiej, ogłoszonym w Kielu przez cesarza Wilhelma, zaczyna dawać dużo do myślenia na temat, kto właściwie jest dziś odosobniony i komu grozi przyzłość. Umizgi niemiecko-francuz-

kie «Nowoje Wremia» powitało bardzo kwaśno, nie ukrywając bynajmniej swego z nich niezadowolenia...

Deklaracja, ogłoszona przez komitet centralny partji konst.-demokratycznej, kładzie kres wszelkim przypuszczeniom na temat, jakiej taktyki będzie się trzymać ta partja.

«Uważając za swoje zadanie zdobycie równouprawnienia i zmian społecznych, a w szczególności przeprowadzenie reformy agrarnej na zasadzie przymusowego wywłaszczenia, partja nie godzi się z położeniem rzeczy, wytworzonym przez akt 3 czerwca, i podkreśla wyraźnie różnicę, istniejącą pomiędzy nią a związkiem 17 października... Partja podaży na wybory pod hasłem dawnego programu, bez najmniejszych w nim zmian, nie szukając sprzymierzeńców ani na prawo, ani na lewo, i nie zrzekając się ani jednego ze swoich żądań w imię powodzenia na wyborach».

Nowa ordynacja wyborcza daje na wyborach walnych przewagę żywiolowi ziemiańskiemu, który, jak świadczą obrady zjazdu ziemskiego w Moskwie, wyznaje naogół zasady konstytucjonalizmu polowicznego albo nader umiarkowanego, i tworzy po miastach kurję wyborców wyższą, która zapewne obdarzy mandatami przedstawicieli prawicy lub umiarkowane żywioły konstytucyjne. W obozie „kadetów“ zastanawiano się nawet nad zagadnieniem usunięcia się zupełnego od akcji wyborczej, ołbrzymia wszakże większość konferencji, odbytej w Terjokach, oświadczyła się przeciwko bojkotowi. Nowe warunki wysuwają z natury rzeczy na porządek dzienny sprawę porozumienia się i działania zgodnego wszystkich żywiołów konstytucyjnych, biorących rozbrat zarówno z prawicą wsteczniczą, jak z lewicą przewrotową, a więc październikowców i demokratów konstytucyjnych, czyli t. zw. stronnictwa „wolności ludu“. Organ tego stronnictwa „Rjecz“ opiera się dotąd stanowczo usiłowaniami, nakłaniającym „kadetów“ do takiej ugody, natomiast organy październikowców oraz liberalno-bezpartyjne popierają gorliwie myśl porozumienia się dwóch większych zrzeszeń konstytucyjnych na gruncie akcji wyborczej. Próbę przekonania obu stronnictw podjął ostatnio przywódca partji odrodzenia pokojowego, ks. Eng. Trubeckoj. Wystąpił w organie p. Guczkowa „Golos Moskwy“ z apologją stronnictwa K.-D., zaznaczając zresztą, że gdyby „Rjecz“ udzieliła mu gościnności, podniósłby wobec jej czytelników powagę i wartość stronnictwa październikowców dla sprawy utrwalenia nowego ustroju i rządów konstytucyjnych w Rosji. Ks. T. sądzi, że nie należy przeceniać wpływu i roli lewicy „kadeckiej“, ale brać stronnictwo jako całość, zdolną przeprowadzić skutecznie walkę z przewrotowcami na widowni akcji wyborczej. Październikowcy

znowu, działając w zgodzie ze stronnictwem K.-D., będą mogli zwalczać skutecznie prawicę wsteczniczą. W ten sposób trzecia Duma składałaby się przeważnie z pierwiastków konstytucyjnych, obcych zamiarom przewrotu socjalistycznego czy wstecznego, i mogłaby dokonać dzieła odrodzenia, przeciwstawiając obu prądom wywrotowym powagę swoją społeczną i moralną, z którą także liczyłby się niewątpliwie każdy rząd. Trudno ręczyć za powodzenie usiłowań ks. Trubeckoją i wielu innych polityków. „Kadeci“ zachowują się wycofująco, ufni we własne siły. Delegaci z prowincji w Terjokach zapewniali bardzo stanowczo, że stronnictwo wyjdzie zwycięsko z wyborów, że na jego kandydatów padną głosy niewątpliwie, ich zdaniem, lewicowo usposobionych szerszych kół ludności. Sprawa, możliwej ugody przewlecze się prawdopodobnie do końca sierpnia, do czasu obrad zamierzonego wiecu walnego stronnictwa „kadetów“, o ile wiece ten dojdzie do skutku.

Konferencja delegatów narodowych żydowskich uchwaliła czynne wzięcie udziału w wyborach do trzeciej Dumy. Uchwalono dalej zwołać w najbliższym czasie cztery zjazdy prowincjonalne, dla określenia bliższego akcji żydowskiej przedwyborczej. Kierownikami obrad zjazdów będą czterej członkowie organizacji centralnej, pp. Ostrogorski, Sliozberg, Szefel i Winawer. Sprawa ta ma znaczenie doniosłe dla wyborów na Litwie i Rusi.

Stronnictwo K.-D. zwołuje walną konferencję delegatów swoich oddziałów w połowie lipca.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

W pismach warszawskich krytykę działalności b. Koła polskiego w drugiej Dumie spotykamy dość rzadko. Widocznie opinia publiczna teraz unika walki partyjnej, a raczej skłania się do zasady solidarności wobec zwrotu, jaki nastąpił w polityce rządowej względem Królestwa. «Epoka» ten nastrój opinii maluje dokładnie, pisząc:

«Nadejdzie pora, gdy taktykę Koła wypadnie poddać zimnej krytyce; tymczasem musimy powiedzieć sobie, że ostracyzm, którego celem byliśmy, spotkał nas nie za «politykę wolnej ręki», której nasi posłowie nie prowadzili, a za to właśnie, że dążyli oni do szczerzego konstytucjonalizmu, którego biurokracja nie chce.

«Tymczasem, w myśl Zyndrama z Maszkowa, powiedzieć sobie musimy: «rzekoma przewaga Koła, to jeno kamień, przez który się ślepy przewalił. Gdyby tego kamienia nie było, to znalazłby się inny kamień. To, co nas spotkało, jest wynikiem tych wielorakich czynników, które się składają na tegoczesny ustrój biurokratyczny i na nieudolną, bo chorą do pewnego stopnia, duszę narodu rosyjskiego».

Zarówno wskutek zniechęcenia do spraw rosyjskich, jak i wogóle zniechęcenia do walk politycznych, prasa zajmuje się więcej sprawami wewnętrznymi Królestwa i kulturalnymi zadaniami społeczeństwa. Tak więc «Kurj. Warsz.» porusza kwestję szkolnictwa zawodowego włościańskiego i pisze o konieczności podniesienia stanu umysłowego i materialnego «szerszych warstw ludności»:

«Oprócz szkół średnich rolniczych i Akademii rolniczej, przedewszystkiem niezbędne jest zakładanie niższych szkół rolniczych. Zanim jednak kraj pokryje się siecią tych szkół — trzeba pomyśleć nad stworzeniem odpowiednich kadrów nauczycielskich, zastanowić się nad tem, jakiego typu mają być te szkoły, aby najbardziej przystosowane były do potrzeb naszego włościanstwa, i aby jaknajprędzej przystąpić było można do ich zakładania. Mają one mieć na celu rozszerzenie jaknajwiększego zasobu wiadomości technicznych, podniesienie wiejskiej produktywności i średniej zamożności w włościan. Obecnie w kraju naszym nie mamy prawie zupełnie szkół rolniczych włościańskich. Chodzi więc o stworzenie takiego typu szkoły zawodowej włościańskiej, do której dostęp byłby możliwy dla najszerszych, najbiedniejszych i najuboższych warstw włościańskich».

Więcej uwagi zaczęła zwracać prasa również na reformę teatrów warszawskich, tej ważnej placówki kultury polskiej, pozostających jeszcze w ręku biurokracji, która doprowadziła je do upadku materialnego. Teatry warszawskie mają wkrótce przejść z rąk rządu do magistratu miejskiego, a tymczasem dyrekcja rządowa teatrów prowadzi dalej swoją gospodarkę nieudolną. «Nowa Gazeta» woła.

«Nie godzi się, aby zarząd miejski, dbał o rozwój miasta, patrzył obojętnie na smętne losy teatru, który tak ważnym jest czynnikiem w życiu każdego miasta. Celem uratowania teatrów i ich pracowników od zagłady ostatecznej, zarząd miejski powinien kandydować o możliwość administrowania teatrami do chwili, w której otrzyma je w posiadanie».

W «Słowie» z uznaniem piszą o organizujących się «wykładach katolickich», które, pod kierunkiem ks. biskupa Ruskiewicza, mogą stać się zarodkiem instytucji w rodzaju «wolnego uniwersytetu katolickiego». Początek może być zupełnie skromny:

«Dwie salki wykładowe (może użyte przez seminarjum duchowne warszawskie), personel uniwersytecki w osobie honorowego sekretarza, trochę kosztów na druk i publikację programów — to i cała organizacja. A profesorowie? Mamy w Warszawie i w obozie katolickim sporo ludzi, którzy poświęcają się nauce, a którym brak katedry. Otrzymałoby ją gotową. Skromne wypłaty poszłyby na gospodarcze cele instytucji, a skromne nasze honorarium dla profesorów. Przy tworzeniu katedr należałoby trzymać się najprostszej i najpraktyczniejszej metody: gdy się znajdzie uczonego, potrzebującego audytorjum — tworzy się i katedra».

Zwrot wyraźniejszy przeciwko żywiolowi polskiemu w obozie rządowym budzi pewną obawę o losy samoistnych instytucji polskich, jak np. Macierzy szkolnej. «Dziennik Poznański» zaznacza, że polakożercze pisma niemieckie wyrażają nadzieję, iż rząd rosyjski zamknie polską Macierz szkolną w Królestwie, zaś jej kapitały skonfiskuje. Tem milszą stała się ta Macierz społeczeństwu, jak to czuć z artykułu ks. Z. Chelmskiego w «Słowie»:

«Wogóle w troskanie się nasze o losy Macierzy włożmy przedewszystkiem dużo miłości. Instytucja poczynająca, wywalczająca sobie istnienie niemal z dnia na dzień, przeciążona obowiązkami i nadziejami ponad siły, wymaga wiele, bardzo wiele wyrozumiałości i umiłowania. Wszak z nas ona wyrosła i nad nami rozpościera swoje ochronne konary. Doskonałą nie jest, bo nią być nie może, ale zdrowie, trwałość i owocność z nas czerpać winna, a znajdzie ją wtedy tylko, gdy ku niej zwrócimy i rozum, i trzeźwość, i równowagę, a nade wszystko — serce!»

Ograniczenia polityczne, dla polaków poczynione, zachęcają ich tem bardziej do pracy nad swoją kulturą. Ale i tu mogą nastąpić tak samo ograniczenia...

Es.

WARSZAWA, 29 czerwca

+ Ogórki!

W dziennikarstwie, w handlu, w towarzystwie warszawskiem, wszędzie — ogórki. Kto tylko mógł, ten z Warszawy uciekł. Kto został, ten na wszystko ręką machnął. Na politykę, na sprawy społeczne, na teatr nawet. Na miasto padło zobojeźnienie zupełne i powszechne. I nikt się nie dziwi, choć się nawet coś godnego podziwu stanie.

Nikt się nie dziwi, na przykład, że powstaje nowe Towarzystwo wioślarskie, mające na celu równouprawnienie żydów... sportowe. Ruch nacjonalistyczny teraz w modzie. Podobno myślą o odrębności kulturalnej potomkowie... jądźwingów. Na przeszkodzie tymczasem stoi podobno brak pewnych wiadomości, gdzie właściwie ich szukać, i brak pomników językowych...

Rozmaici sjonisci najzawzięciej pracują nad wyodrębnieniem się. Grono przemysłowców i kupców żydów zakłada szkołę handlową czysto żydowską, i to czysto żargonową. Nowa szkoła, jako handlowa, może będzie miała powodzenie, bo usiłowania szerzenia wykształcenia zawodowego wśród żydów w innych dziedzinach stanowczo się nie udają. W Częstoniewie np. istnieje od kilku lat szkoła rolnicza dla żydów, pozostająca pod opieką gminy żydowskiej warszawskiej. Dotychczas szkoła nie wydała jeszcze ani jednego rolnika. Wychowawcy jej, po skończeniu kilku klas, biorą się do czego innego, najczęściej do handlu. Rolnictwo ich nie pociąga.

Nikt się nie dziwi, że ustąpił zupełnie prawie napływ cudzoziemców, pragnących się u nas osiedlić, a przeciwnie,

zwiększyła się liczba emigrantów. Od lat 20 z górą biura odnośnie zasypywane były prośbami cudzoziemców, starających się o uzyskanie poddaństwa rosyjskiego. W samej Warszawie i gubernji warszawskiej co rok wpływało około 7 tys. prośb tego rodzaju. Od lat zaś trzech liczba takich podań stale zaczęła się zmniejszać, tak że obecnie ukazanie się takiego podania jest wielką rzadkością. Za to daje się zauważyć zwiększoną liczbę wypadków starań tutejszych poddanych o zwolnienie ich z poddaństwa rosyjskiego.

Nikt się nie dziwi, że w stowarzyszeniu spożywczym pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej komisja rewizyjna wykryła deficyt około 14 tys. rb., chociaż sklepy stowarzyszenia mają olbrzymią klientelę i robią ogromne obroty. Komisja rewizyjna stwierdziła, że deficyt powstał skutkiem wadliwości w organizacji ogólnej i niedbałości personelu. Zebranie walne nadzwyczajne uchwaliło, aby szkół poszukiwać na administratorze i personelu sklepowym w granicach złożonych przez nich kaucyj, resztę zaś odpisać na straty.

Ba, nikt się nie dziwi, że „bogata“, najlepiej administrowana i najracjonalniej eksploatowana kolej wiedeńska zakończyła rok zeszły wcale nie świetnie, gdyż żadnej dywidendy akcjonariuszom swym dać nie mogła.

Nikt się nie dziwi, że zawiódł taki „pewny“ interes, jak loteria żydowska. Od całego szeregu lat tysiące ludzi dało się brać na tę loterię, a właściwie kilka loteryj. Organizacja była bardzo dowcipna. Wszystkie te loterie opierały się na loterii klasycznej Królestwa Polskiego. Wygrywały te same numery, tylko w zmniejszonej normie. Na przedsiębiorcę takiej loterii pracował za darmo zarząd loterii klasycznej, za darmo odbywały się ciągnięcia, za darmo drukowano tabele wygranych. Wydatek obciążał przedsiębiorcę groszowy — wydrukowanie biletów. Długo loterie te robiły świetne interesy, długo naiwni płacili frycowo. Wreszcie się ucho urwało. Policja odkryła głównego dyrektora loterii żydowskiej, p. Handelsmana, i skonfiskowała znaczną ilość losów.

Ale i to nieszczęście — stało się nieszczęściem tylko dla nieszczęsnych graczy, dla przedsiębiorcy zaś — świetnym interesem. Loteria przestała wypłacać wygrane, tłómacząc się wielką szkodą, poniesioną skutkiem tej konfiskaty losów. Tylko dla „świętego spokoju“ starano się wykupić losy, na które padły wygrane, za byle co... Tymczasem zaś dyrektorowie, „dla pewności“, czmychnęli zagranicę i tam bawią się wesoło za pieniądze wyludzone.

Przestały już bawić publiczność „zabawy ogrodowe“, które, co prawda, za bardzo już spowszedniały. Do Doliny Szwajcarskiej nie ściągają publiczności nawet chłopcy wilanowscy, których na pokaz ściągano niewiedomo po co dyrektor Filharmonji, niby jakichś dzikusów lub „fenomenów“.

Niewiele obchodzi Warszawę lokaut piekarski. Jemy pieczywo, jakie jest, placąc za nie tyle, ile żądają — i ba-

sta. Wprawdzie nie wiele chyba więcej martwią się sami piekarze, kiedy nie starają się o zakończenie lokautu, który im samym grant z pod nóg usuwa, a za to wzbogaca rozmaitych turków i przedsiębiorców zamiejscowych.

Rozpoczęły się w Warszawie przygotowania do wyborów do trzeciej Dumy, ale i tą sprawą nikt się goręcej nie interesuje.

Wystawa ogrodnicza przeszła cicho i bez wrażenia, chociaż w zupełności zasługiwała na powodzenie. Przyczyniła się do tego niepogoda, która trwała dni kilka z rzędu.

Za to teraz od kilku dni panują nieznosne upały. Ludzie poprostu mdleją z gorąca, — a kto nie mdleje, ten na wszystko macha ręką i tylko czeka na chłód wieczorny.

Więc nawet i to nikogo nie dziwi, że od pewnego czasu zapanowała w Warszawie istna epidemia samobójstw. Od dawna raporty Pogotowia ratunkowego nie notowały takiej ilości tego rodzaju wypadków. Jednego dnia zdarza się po pięć samobójstw.

Ba, na takie upały!...

Mir...

ŁÓDŹ, 1 lipca

+ Spodziewałem się, po raz pierwszy dojeżdżając do Łodzi, ujrzeć wszystkie cechy zewnętrzne większego miasta. Tymczasem już w pociągu spotkał mnie zawód niemily, zdawało mi się bowiem, że się znajduję nie pod bokiem wielkiego miasta, lecz gdzieś w zapadłym kącie, gdzie pociągi stoją na stacjach godzinami w oczekiwaniu na przybycie znajomych maszynisty, albo na dokończenie obiadu przez konduktora, pasażerowie zaś zbierają kwiaty polne. Oto naraz słyszę gwizdek przeraźliwy — pociąg staje. Biegę do okna, by zobaczyć co się stało — i widzę, że jakaś rodzina zwolna wysiada z wagonu, a służba okiem życzliwym patrzy na to. Po 10 minutach jedziemy dalej, aby po jakimś czasie znów się zatrzymać — i tak 3 razy pod samą Łodzią. Na pociechę oznajmiamy mi, że tak się dzieje tylko w święta, w dniu zaś powszednie pociągi kursują bardzo przyzwoicie.

Stajemy nareszcie w Łodzi. Odetchnąłem, biorę tragarza..., ale oczekują mnie nowe zawody. Oto z powodu soboty brak na stacji zupełny dorożek. Powodowany rycerskością, ustępuje swój wózek jakimś damom, sam zaś posyłam tragarza do miasta po dorożkę.

Oczekuję kwadrans, pół godziny, godzinę — zajeżdża wreszcie dorożka. Jakies panie znów błagalnie na mnie spoglądają, ale udaję, że ich nie widzę, rzucam adres woźnicy, który ma nader impertynencką minę — i jadę.

Rozglądam się po ulicach, domach, szyldach sklepowych i ludziach — a wszędzie uderzają mnie niemile brud, kurz, marne bruki, powietrze przesycone, pomimo święta, dymem. Nigdzie nie widać ładnego domu, wskazującego, że ludzie w nim zamieszkali urządzili się wygodnie, aby przebywać tutaj dłużej, może całe życie; wszędzie widać pośpiech i tymczasowość. Na twarzach ludzkich, przeważnie robotniczych — zuchwałość i

impertynenca, jakby mówiące, że to my, proletariusze, jesteście tutaj panami. Przypominają mi się niedawne czasy lokautu łódzkiego, kiedy kraj cały zbierał ofiary na głodomorów łódzkich, i nie mogę wyjść z podziwu, skąd się wzięły te miny tak pełne pewności siebie. Ani znaku przygnębienia. Pod miastem tłumy spacerowiczów, na ulicach również.

Piętno niemieczyny leży na ludziach i na całym mieście. Jeszcze w wagonie pełno gwaru niemieckiego, więcej niż polskiego. Kobiety o charakterystycznych nosach cebulowatych i niebieskich oczach, nieraz ubrane strojnie, lecz z dużymi, niezgrabnymi rękami czerwonymi. Na ulicach szyldy sklepowe i napisy fabryczne niemieckie, jednym słowem niema nic, coby mile oko pieściło — wszystko ma zysk lub korzyść praktyczną, na względzie. Ztąd zapewne pochodzi cecha tymczasowości miasta, co, wobec jego charakteru niemieckiego, nie powinno nas wiele smucić. Może też podbój ekonomiczny jeszcze nam tak znów bardzo nie zagraża. Być zresztą może, że na tę cechę przypadkowości składa się i ów terror nieszczęsny, pod którego grozą żyje Łódź dzisiejsza. A terror ten uwil sobie tutaj gniazdo zda się trwale. Niema dnia, aby nie było słyhać o zabójstwach, częstokroć na gruncie różnicy przekonań politycznych, czasami na gruncie walki ekonomicznej pracy z kapitałem, czasami zaś należałoby się dopatrywać na dnie morderstw ohydnych — tylko zemsty i rachunków osobistych.

Tuż obok wypadków tragicznych dzieją się rzeczy komiczne. Oto jeden z moich przyjaciół miał się żenić; obstał w tedy garnitur frakowy, ale, wskutek podobno zatargu z robotnikami, właściciel firmy został zabity w przeddzień ślubu, przyjaciel zaś mój znalazł się w pozycji nader przykrej, ponieważ, nie mieszkając stale w Łodzi, nie miał drugiego fraka — i musiał iść do ślubu we fraku pożyczonym, który z trudnością udało mu się zdobyć.

Kiedy o ślubach mowa, niepodobna pominąć pośpiechu, z jakim się ludzie żenią w Łodzi. Wstępuję do jakiegoś kościoła około godz. 7-ej. W ciągu 15 minut zauważyłem pięć par, które połączyły się węzłem małżeńskim. Na zapytanie, ile ślubów ksiądz daje dziennie, zakrystjan odpowiada, że w tej chwili odbywa się 101 ślub. Po chwili nowa para dąży do ołtarza!

Jedyna rzecz, godna widzenia — to tramwaje elektryczne, rzeczywiście bardzo szybkie i dogodne; ładna też jest ulica Piotrkowska, no i... orkiestra p. Karola Namysłowskiego, ciesząca się sympatją i powodzeniem.

Wieczorem wracam do domu i posyłam po dorożkę, zmęczony zaś wychodzę na balkon, aby po skwaronym dniu odetchnąć chłodnym powietrzem. Po paru chwilach słyszę w oddali, jakby kto groch sypał. Okazuje się, że to strzały rewolwerowe... może karabinowe. Po jakimś czasie znów słyszę przesypanie grochu...

Wraca służący i oznajmia, że żaden dorożkarz nie chce po nocy jechać za miasto. Niema rady — trzeba nocować.

Nazajutrz o świcie wsiałam nareszcie do wagonu i z prawdziwym uczuciem ulgi rzucam wzrokiem już z okna po raz ostatni na Łódź, spewitą w tumany dymu i kurzu, z lasem kominów fabrycznych. Nieszczęśliwe, smutne miasto, choć tak ruchliwe! Nieszczęśliwi ludzie, żyjący w niem, w tem piekle krwawem...

ta—

NADESLANE

LETNIE PALTA,
LETNIE NARZUTKI,
LETNIE WESTONY,
LETNIE KRAWATY

otrzymano w wielkim wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Nowaki № 40. Telefon 53-22.

(8142)

Otrzym. gotowe «Kosodżunny Tenuks».

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Po trzyletniej naprężonej pracy ustawodawczej, której zawdzięczamy całe tomy ustaw, ordynacji, przepisów, — biurokracja postanowiła odpocząć. Wszystkie prawie komisje przygotowawcze rozjechały się na wakacje, Rada ministrów zgromadza się bardzo rzadko, rząd nie ma zamiaru wydawać żadnych nowych ustaw, natomiast postanowił stanowczo i ostatecznie przeprowadzić reformę agrarną na zasadach ustaw, ogłoszonych po rozwiązaniu pierwszej Dumy.

Minister spraw wewnętrznych, finansów i naczelnik głównego Zarządu spraw rolnych, za zobopólną zgodą wydali przepisy, określające sposób i porządek otrzymywania przez włościan pożyczek melioracyjnych. Prośby tego rodzaju przyjmuje Bank włościański, poczem odsyła je do właściwej komisji do spraw rolnych. Ta orzeka, czy prośba zasługuje na uwzględnienie, określa wysokość pożyczki, która nie może być większą nad 60 proc. szacunku użytków lub 40 proc. wszystkich gruntów. Dalsza procedura jest, jak zwykle w Rosji, długa i ciężka. Zgromadzenie włościan wsi orzeka, czy się zgadza na podział, komasację, czy odseparowanie gruntów. Uchwała powinna zapaść większością $\frac{2}{3}$ głosów. Komisja odbiera od każdego z uczestników zgromadzenia poświadczenie na piśmie, że zgadza się na zamierzony podział, poczem naczelnik ziemski odsyła uchwałę do starszego rejenta, który wydaje dla każdego z zainteresowanych włościan świadectwo zastawne. To ostatnie naczelnik ziemski przekazuje do komisji do spraw rolnych, która nareszcie odsyła je do Banku włościańskiego. Po sprawdzeniu papierów Bank wydaje pożyczki albo bezpośrednio włościanom, albo na ręce komisji. Pożyczki nie mogą być

mniejsze od 50 rubli i amortyzują się w ciągu 13, 18 lub 28 lat, w stosunku 9 rb. 25 kop., 7 rb. 80 kop. lub 5 rb. 80 kop. rocznie od pożyczonych 100 rubli.

Jednocześnie naczelnik Głównego Zarządu do spraw rolnych, ks. Wasilczykow, wydał okólnik, w którym gromi komitety prowincjonalne do spraw rolnych za opieszałość, niedostateczne rozumienie regulaminu, formalne traktowanie swoich obowiązków i załatwianie czynności drogą biurową. Okólnik opiewa, że zarząd główny żąda kategorycznie od komitetów, a zwłaszcza od ich członków z urzędu, aby na pierwsze oświadczenie włościan lub właścicieli ziemskich, pragnących w jakikolwiek sposób uregulować w danej okolicy stosunki rolne, niezwłocznie przystępowali do zbadania sprawy osobiście na miejscu i dokładali wszelkich starań dla ułatwienia zamierzonych zmian. Urzędnicy, spełniający niedość energicznie swoje zadanie, okazujący indyferentyzm, lub załatwiający sprawy tylko formalnie, nie mogą być cierpieni, i rząd ucieknie się do wszelkich środków dla zastąpienia ich przez osoby godno zaufania.

Okólnik trzeci ogłasza, że rząd postanowił w roku obecnym rozprzedać 10 milj. dziesięcin gruntu, jakie posiada do dyspozycji. Są to majątki rządowe, apanażowe, oraz prywatne, nabyte przez Bank włościański. Obszary te są tak wielkie, że z punktu widzenia ekonomii państwowej byłoby błędem nie do darowania, gdyby miały być uprawiane w ten sam sposób, co grunty włościańskie. Uważając kolonje odrębne za najdoskonalszą formę własności drobnej, rząd zamierza sprzedawać każdą o ile możności w jednej ręce. W razie, gdyby kolonja znajdowała się daleko od wsi, przy sprzedaży należy stawiać za warunek wzniesienie przez nabywcę budynków w jego kolonji. Choć w przepisach jest ciągle mowa o sprzedaży, ale sprzedaż to osobliwego rodzaju: sprzedawcom (komisjom do spraw rolnych) zakazano traktować z nabywcami, którzy mają wyżej ponad wskazane normy własnej ziemi, a zwłaszcza z włościanami, mającymi stałe zarobki fabryczne, dające im utrzymanie. Należy zwracać uwagę, czy rodzina nabywcy ma wystarczającą ilość rąk roboczych i t. d. Szacunek sprzedawanych gruntów nie powinien w żadnym razie przewyższać cen, jakie płacił Bank włościański. Prof. Kowalewskij twierdzi, że skarb nie tylko nie straci, ale nawet dobrze zarobi na sprzedaży gruntów, gdyż dotychczas renta, jaką miał z nich, nie przewyższała 2 rb. z dziesięciny. Dziś podatki, procenty i t. d. dadzą nierównie więcej.

Ostatni okólnik, rozesłany przez ks. Wasilczykova do gubernatorów drogą telegraficzną, opiewa: „bez chwili zwłoki proszę zarządzić, ażeby komisje do spraw rolnych opracowały niezwłocznie chociażby najogólniejsze zasady wyprzedaży gruntów, oddanych do ich dyspozycji przez Bank włościański. We wszystkich wnioskach należy uwzględnić przypuszczalny skład nabywców, oraz podział pomiędzy nabywców. Jaknajprędzej załatwienie czynności powyższych jest ko-

nieczne, ponieważ niezadługo na miejsce zjedzie rada Banku włościańskiego dla ostatecznego załatwienia tych spraw“.

Rzeczy biegną w szybkim tempie i, zanim się zgromadzi trzecia Duma, sprawa agrarna w Rosji może straci obecny ostry charakter.

Od 7 do 14 (20 do 27) czerwca przez Czelabińsk przejechało 1,776 rodzin emigrantów, przesiedlających się na Syberję, liczących 11,339 ludzi płci obojej, a nadto 1,222 włościan, wysłanych na wywiady.

Ukaz 8 (21) czerwca nakazuje Bankowi państwa dokonanie emisji wewnętrznej 4 proc. renty państwowej na sumę 50 milj. rb., która ma być użyta na uregulowanie wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych w roku bieżącym, a w tej liczbie na zapomogi ludności okolic, dotkniętych przez nieurodzaj.

Rząd zamierza otworzyć nowy *instytut politechniczny* w Nowoczerkasku, dokąd będzie przeniesiony cały personel pedagogiczny politechniki warszawskiej, w jesieni r. b. Narazie będą otworzone dwa wydziały: górniczy i inżynieryjno-melioracyjny. Koszta budowy odpowiednich gmachów obliczono na 1,300 tys. rb., z których 800 mają być zebrane drogą ofiar. Zebrano narazie 600 tys. rb. Instytut agronomiczny przenosi się z Paław do Kurska.

Biuro informacyjne urzędowe prostuje znaczenie okólnika, wspominającego o wyprzedaży włościanom 10 milj. dziesięcin, znajdujących się w rozporządzeniu rządu. Narazie chodzi o wyprzedaż tylko pewnej części tego obszaru, wolnej od kontraktów dzierżawnych, mianowicie 722 tys. dzies.

— Akt doroczny w Akademji duch. rz.-katolickiej odbył się w d. 12 czerwca (30 maja). Po odprawieniu mszy św. przez administratora archidiecezji, ks. Denisowicza, obecni wraz z biskupem Zdzitowieckim i nowomianowanym ks. biskupem Karasielem, oraz rektorem ks. Żarnowieckim na czele, udali się do auli akademickiej, gdzie ks. Maculewicz odczytał sprawozdanie, z którego okazuje się, że chociaż *«inter arma silent musae»*, jednak Akademia, pomimo czasów niespokojnych, ani na chwilę nie była zamknięta. Wszyscy słuchacze otrzymali promocje, 8 wychowancom udzielono stopnia kandydata św. Teologii, zaś P. Kromer (*cum maxima laude*), Fr. Flaczyński, A. Krysiak, A. Zawistowski, K. Sikorski, S. Młkowski, J. Stefanowicz, Kaz. Kiersnowski, A. Lisowski, A. Wyrzykowski i G. Jełowicki ukończyli Akademię ze stopniem magistra św. Teologii. Oprócz tego, za przedstawioną rozprawę, udzielono stopnia kandydeckiego ks. W. Płoskiewiczowi. Po wyznaniu wiary chór wykonał hymn *«Te Deum laudamus»*. W ciągu ubiegłego roku szkolnego prof. ks. Jawnis i ks. Dąbrowski opuścili Akademię, zaś do wykładów literatury greckiej powołano znanego pedagoga, p. Epimacha-Szypillo.

— *«Kuchnia»* polska studencka, wbrew pierwotnym pogłoskom, nie będzie zamknięta, cała zaś sprawa polega na ściślej określeniu czasu otwarcia. Z polaków, aresztowanych podczas rewizji w d. 5 czerwca wypuszczono na wolność prawie wszystkich

a wśród nich zarządzającego kuchnią, p. Edmunda Kmitę, pozostało zaś w zamknięciu zaledwie parę osób, które zapewne również będą uwolnione. Naogół polacy prawie zupełnie lub bardzo mało byli w całej sprawie skompromitowani. Nieprawdziwą jest również notatka pism rosyjskich, a nawet polskich, jakoby znaleziono jakąś nielegal-szczynę i broń palną w pokojach meblowanych. Żadnych pokojów meblowanych kuchnia nie posiada. Nad lokalem kuchni jest 5 izb, przeznaczonych dla służby, nikt z młodzieży uniwersyteckiej tam mieszkać nie może i broń, albo literatury nielegalnej przechowywać tam nie mógł. W koszu, jeno, nie wiadomo do kogo należącym, znajdującym się w szatni, znaleziono proklamacje białoruskie, w innym zaś wykryto rewolwer.

— *«Macierz polska»* w Petersburgu. Po długich staraniach i zabiegach p. Eug. Zielińskiego udało się otrzymać pozwolenie urzędu do spraw stowarzyszeniowych na otwarcie działalności towarzystwa oświatowego, pod nazwą: *«Macierz polska w Petersburgu»*. Składka członka czynnego wynosi 1 rb., popierającego 3 rb., protektora 10 rb. i dożywotniego 300 rb., i wyżej. Składki na *«Macierz polską w Petersburgu»* przyjmuje redakcja *«Kraju»*.

W warunkach obecnych rynku pieniężnego zachodzi wielka trudność przy zdobywaniu kredytu. Nawet instytucje, stojące na trwałych podstawach, operujące w ciągu kilkudziesięcioleci, wiekają się muszą do środków wyjątkowych, o ile pragną zwiększyć swój kapitał obrotowy. W takim właśnie położeniu znalazło się „Petersburskie Tow. ubezpieczeń“, które, jak słyszeliśmy, zamierza wydać nową emisję swoich akcji na sumę miliona rb., lecz już o charakterze uprzywilejowanym. „Akcje uprzywilejowane“ posiadają pewne właściwości charakterystyczne, zasadzające się głównie na pierwszeństwie przy otrzymywaniu dywidendy, czyli, że mają pewne określone minimum dywidendy. Przeprowadzenia tej operacji dla Tow. petersburskiego podjął się jeden z najpoważniejszych banków petersburskich. Wogóle interesy tego Tow. regulują się powoli i zapewne wróciłyby jeżeli nie do kwitującego stanu, jak było przed laty, lecz do normalnego przynajmniej, gdyby nie ogólny obecnie rozstrój ekonomiczny. Skutkiem tego stanu, między innymi kilkamiljonowa własność Tow., hotel „Metropol“ w Moskwie, znajdujący się w centrum tego miasta, nie może wydzierżawić wszystkich swoich lokali handlowych, na czem Tow. ponosi strat około 60 tys. rocznie. Hotel „Metropol“ dla Tow. odegrał rolę skały podwodnej, o którą ono omal się nie rozbilo. W ciągu wielu lat trzeba było ponosić ogromne koszty na budowę tego gmachu i zdawało się, że środków Tow. nie starczy na to. Z chwilą jednak doprowadzenia budowy tej do końca był Tow. utrwalił się. Petersburg. Tow. należy do najstarszych w Rosji i w roku przyszłym obchodzić będzie swój pięćdziesięcioletni jubileusz. Prezesem zarządu Tow. jest b. poseł do Dumy państwowej, p. Władysław Zakowicz, zaś stanowisko dyrektora zarządzającego i głównego kierownika zajmuje p. Teofil Marynowski.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachowacie zdrowie.

Salufierowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neissera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gólcie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

PAMIĘĆ WZMACNIA osobie i listownie i uauwa roztergnie-
nie Mnemonista Prof. H. Sztoch, Warszawa, Mar-
szałkowska 119. Telef. 23-85. Warunki w: syl. franco.
(8575)

Dobre ubiory męzkie niedrogo
poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Polemiki stronnice. Znaczenie nowej ustawy wyborczej. Napaść na kuratora wileńskiego. Posiedzenie kowieńskiego Tow. rolniczego.

Pogłoski o zjeździe ziemian polskich w Wilnie wywołały cały szereg komentarzy w prasie krajowej i warszawskiej. Pierwsi narodowi demokraci wydali głośne okrzyki ostrzeżeń, gdyż dowiedzieli się, że w Wilnie, z inicjatywy pp. Edwarda Woyniłłowicza i Romana Skirmunta, zgromadzić się zamierzają osławieni zwolennicy polityki realnej. Oto co z tego powodu wypowiedziała «Gazeta Polska»:

«Na Litwie i Rusi jeszcze niedawno kierunek «ugodowy», propagowany usilnie przez «Kraj» petersburski, miał dominujące niemal znaczenie. Dopiero ostatnie wypadki otworzyły oczy szerokim tamtejszym sferom polskim, które też szybkim zwrotem odwróciły się od wskazań skrajnego i trwożliwego oportunistu społeczno-politycznego. Wynik ostatnich wyborów na Litwie zaświadczył dobitnie, że wśród społeczeństwa tamtejszego zwyciężają ideały polityki narodowej i demokratycznej. Zwolniony obecnie do Wilna zjazd sympatyków dawnej ugody, przewany tam teraz dowcipnie «październikowcami polskimi», wywołany jest oczywiście chęcią zagarnięcia dyrektywy w czasie wyborów ziemiańskich do trzeciej Dumy. Powinien tedy ten zjazd zwrócić uwagę baczna tych wszystkich, którzy na Litwie pracowali od lat kilku nad wypłonięciem ideałów, osłabiających naszą odporność narodową i popierających wyłączenie interesy kastowo-szlacheckie. Inicjatorzy zjazdu politycznego w Wilnie, o ile wiemy, należą nietylko do kierunku ugodowego, ale są także apostołami separatyzmu i «tutejszości». Na projektowanym więc zjeździe będą, oczywiście, wystawiali postulaty, zgubne dla naszego stanowiska narodowego, a niebezpieczne dla przyszłego przedstawicielstwa w Dumie».

Trudno w kilkunastu wierszach wypowiedzieć więcej oskarżeń i obaw. Wiadomo jednak, że stronnictwo ugodowe po przełomie istnieć przestało, a jego dawni sympatycy, zwani obecnie realistami, pod wpływem wypadków dziejowych, zmodyfikowali znacznie swój program. To samo zresztą w nowych okolicznościach zrobiły inne stronnictwa, nie wyłączając narodo-demokratycznego. To ostatnie stronnictwo nie posiada przecież monopolu na pielegnowanie naszych ideałów i obronę interesów narodowych. Przyszłość dopiero wykaże, czyja prasa, zwłaszcza w ziemiach o ludności mieszanej, była korzystniejsza. Zaś przykład przebiegu sprawy rusińskiej w Galicji nie przemawia chyba, w warunkach analogicznych, za taktyką stronnictwa nar.-demokratycznego. Co do nas, trzymamy się niejednokrotnie wygłaszanego poglądu, że na Litwie i Rusi wśród społeczeństwa polskiego nie powinny mieć miejsca walki stronnice: nie stać nas tam na to. W kraju litewsko-ruskim stronnictwa narodowe muszą zdobyć się na kompromis i działać w zupełnej zgodzie. Należy stworzyć program wspólny, wolny zarówno od zakusów szowinistycznych, jako też od popierania interesów kastowo-szlacheckich, oraz dążeń anti-narodowych. Różnic zasadniczych w programach dwóch polskich stronnictw narodowych na Litwie i Rusi być nie może, lecz istnieją natomiast, ku naszej szkodzi niewątpliwiej, znaczne różnice w taktyce partyjnej, która, jak wiadomo, odznacza się u demokratów narodowych nieokreślaną «ekspansją».

Znaczenie nowej ustawy wyborczej dla Kraju «zachodniego» nie zostało ostatecznie wyjaśnione. Wiadomo, że nowe przepisy nadały ministrowi spraw wewnętrznych prawo dzielenia wyborców, w miejscowościach z ludnością mieszaną, podług narodowości. «Wileńsk. Wiestnik» sądzi, że dzięki temu osiągnięte zostanie przedstawicielstwo proporcjonalne, którego działacze rosyjscy nieustannie się domagali. Lecz, zdaniem tegoż organu, istnieje w nowej ustawie przepis pomyślny dla obywatelstwa polskiego, uzależniający wybory w powiatach od obszaru własności ziemskiej, znajdującej się w posiadaniu każdej poszczególnej narodowości. Skutkiem tego przepisu wyniknąć może przewaga wyborców polaków na powiatowych zjazdach właścicieli ziemskich. Naturalnie, że urzędowy organ wileński nie jest zadowolony z takiej ewentualności i pragnie, by owe prawo dzielenia zjazdów

powiatowych na oddziały dało możliwość wyśrubowania mniejszości rosyjskiej kosztem polaków. Organ polakożerczy innej dzielnicy, «Kijewlanin», nie bawi się w obrachunki wyborcze, lecz, wedle starej recepty, oskarża polaków o wszystkie antypaństwowe grzechy główne i straszy doszczętnym wyniszczeniem na Litwie i Rusi kultury polskiej ze wszystkimi jej prawami. Snać nowa otucha wstąpiła w szeregi rusyfikatorskie...

Kurator wileńskiego okręgu naukowego ogłosił cyrkularz o otwieraniu w miastach gubernjalnych i powiatowych szkół dla dziewcząt z klas oświeconych, szkół całkowicie rosyjskich, mających na celu wyrwanie oświaty z rąk polskich. Niezależnie jednak od takiej działalności, kurator wileński nie cieszy się względami miejscowych rusyfikatorów. Świeżo w «Now. Wrem.» pojawiła się korespondencja z następującą charakterystyką p. Wolfa: «jest to kosmopolita od stóp do głowy, osobistość bez trwałych przekonań, i w takim okręgu, jak wileński, będąca zupełnie nie na miejscu». Lecz, narzeka dalej korespondent, baron Wolf nie stanowi wyjątku, gdyż ostatnie nominacje na wyższe stanowiska dały krajowi ludzi bez przekonania, zbyt układnych i łagodnych, niezdolnych do walki w interesach państwowych. Widocznie pp. korespondentom tęskno za nowymi Apuchtinami.

Podczas wystawy poniewiekskiej odbyło się zgromadzenie kowieńskiego Tow. rolniczego, pod przewodnictwem pierwszego prezesa z wyborów p. Zygmunta Mackiewicza. Debatowano nad sprawą kredytu drobnego, rozważano wyniki doświadczeń, dokonanych na wystawie nad plugami, debatowano także nad planem działalności sekcji rolnej, oraz nad sposobami pociągnięcia do współpracownictwa warstw ludowych. Zabierali głos pp. F. Kończa, L. Dymsza, Maliński, J. Lachowicz, S. Kognowicki i inni. Na posiedzeniu był obecny gubernator kowieński p. Wierowkin. Obrady toczyły się po polsku.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 19 czerwca (2 lipca)
Iżdał dzierżawcy majątków polskich. Pożary na łożu agrarnem. Agitacja litwomanska wobec wizytacji pasterskich. Nowopowstające stronnictwo polityki realnej. Przygotowania do kampanji wyborczej. Bombyl.

□ Stało się komunałem utartym, że ziemianie litewscy pracują na roli w polacie czoła, walcząc o utrzymanie w rękach ojcowizny. Do pewnego stopnia tak jest, ale dużo, i coraz częściej, spotyka się wyjątków. Mam liczne przykłady z oszmiańskiego pow. majątków, wdzier-

zawionych żydom, którzy, o ile nie trzeba pracować fizycznie, gospodarzą wcale dobrze i zarabiają tysiące tam, gdzie wielmożny dziedzic nie mógł wydobyć kilkuset rubli. Fama niesie, że dzierżawcy są właścicielami faktycznymi, nie mogąc do czasu równouprawnienia ulegalizować praw własności. Również sporo ziemian sprzedaje i posprzedawalo Bankowi włościańskiemu swe ziemie, emigrując na zawsze do miasta „dla odpoczynku“. W tej samej materji piszą z pow. słonimskiego do „Dzien. Wileńskiego“ rzeczy bardzo smutne. Ni mniej ni więcej, tylko połowę majątków obywatelskich w powiecie dzierżawią żydzi, osobiście w nich gospodarząc. Nietylko fortuny ludzi przycięniętych kłopotami pozostają w ręku żydów, lecz i ludzi zamożnych, których korespondent wymienia z nazwiska. Znajdujemy więc wyjaśnienie dziwnej zagadki, że podczas wyborów z gub. grodzieńskiej żydzi obchodzili się z chłopami, jak ze swą własnością: przywozili ich do miasta pod eskortą, lokowali w swych mieszkaniach, niedopuszczając do porozumienia się z obywatelami...

O naszych stosunkach agrarnych wymownie świadczy statystyka mińskiego Tow. ubezpieczeń rolnych, które w r. 1906 wypłaciło odszkodowania ogniowego za 402 pożary przeszło 412,000 rb., przy czem głównym powodem pożarów były nieporozumienia na tle agrarnem. Cyfra ta, jakkolwiek poważna, w porównaniu ze stratami innych instytucji asekuracyjnych nie wydaje się zbyt wielką, albowiem, gdy wspomniane mińskie Tow. wypłaciło 84 rb. na 100 rb. zebranej premji, w Królestwie Tow. akcyjne w tymże czasie wypłaciły 147 rb. za sto rubli premji, a w gubernjach rosyjskich wypłacono aż 174 rb. za sto.

Na Żmudzi właściwej, t. j. w gub. kowieńskiej, księża zaprzestają potrosze agitacji litwomańskiej, w wileńskiej zaś wicherzą po dawnemu. Podczas wizytacji ks. biskupa parafij, co do których litwini roszezą pretensję, praktykowało się „pożyczenie“ od sąsiednich proboszczów śpiewaczek-litwinek, specjalnie wyuczonych do zagłuszania w kościele śpiewów polskich. Przy wizytacji parafji janiszkiej komedia taka nie udała się, zaś w samym kościele, gdy pasterz zapytał wierznych, w jakim języku życzą, by do nich przemawiał, cały kościół zagrzmał jednym głosem: „po polsku!“ To samo mniej więcej miało miejsce w parafji mejszagolskiej.

Oprócz kwestji litewskiej, mamy, jak wiadomo, kwestje „bialoruską“, żydowską, rosyjską; każda posiada swój odcień specyficzny. Powodowani tymi względami wybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego podjęli myśl zawiązania na Litwie stronnictwa miejscowej polityki realnej, która, nie zrywając tradycji solidarności z Królestwem w sprawach ogólnej natury, mogłaby dla interesów domowych stworzyć specjalne ścieżki, odpowiednio do potrzeb chwili i miejsca. Miało się już odbyć porozumienie na tem tle, przy zachowaniu charakteru najściślejszej poufności. Jeżeli idea miejscowego realizmu rozwinie się i okaże się żywotną, wywrze to niezawodny wpływ

na przyszłe wybory do Dumy. Czy pod tem hasłem dokonane wybory dadzą jakiegokolwiek dodatnie dla interesów kraju rezultaty, — trudno zgadywać, obawiać się jednak należy szermierki z narodową demokracją, która osłabi i bez tego wzię nasze siły. Rosyjska kolonja tutejsza inaczej sobie poczyna. Lękając się rozstrzeżenia nielicznych sil przy walce wyborczej, utworzyła „rosyjski bezpartyjny komitet wyborczy“, który wzywa do solidarnej działalności przy wyborach. Wątpić jednak należy, czy ta solidarność utrzyma się przy istnieniu wykluczających się wzajemnie prądów, jak najczarniejszy reakcjonizm, uprawiany przez organy „Morskaja Wolna“ i „Krestjani-na“ z jednej strony i wolnomyślność najdalej idącą z drugiej.

Ruch czerwony na naszym terenie, pomimo wyłapania kilku tajnych drukarni i składów eksplodujących przyrządów, nie zamiera ani na chwilę. W obecnej chwili ma to charakter specyficznie „ekspropriatorski“. Cały szereg napadów, zupełnie bandyckich, i „dekretów“, opodatkowujących zamożniejsze osoby, z karami za nieposłuszeństwo w postaci bomby, napelnia kronikę codzienną życia wileńskiego. Przed paru minutami, gdy zacząłem kreślić ten list, doleciał z miasta aż na Antokol przeciągły huk bomby. Ludzie już z tem się oswoili. Ten lub ów z przechodniów zatrzyma się na ulicy: „Bomba?“ — pyta. „Bomba“ — odpowiada spokojnie stójkowy, i rzecz zapomniana. Pewien starozakonny bronil w ten sposób komitety żydowskie przed zarzutem bandytyzmu: „Te rabunki i bomby, to sprawa rozwydrzonych wyrostków, rabujących na swoją rękę, a wcale nie z rozkazów komitetu. I bomby u tych wyrostków, to wcale głupie bomby, które każdy bachor może zmagistrować: pudełko od sardynek lub „landryny“, napelnione prochem i kulami rewolwerowemi — co to za bomby?“

Flis

KIJÓW, 16 (29) czerwca

[Z Tow. gimnastycznego. Dom pracy. Ogrody dziecięce. Przyszła wystawa obrazów. Echo jubileuszu Orzeszkowej. Ś. p. Lucjan Knoll].

□ Na niedawno odbytem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków polskiego Tow. gimnastycznego obradowano nad wnioskami, dotyczącymi zmiany poszczególnych punktów statutu. Po załatwieniu tych spraw, dokonano wyborów na zastępców członków zarządu. Wybrani zostali pp. Podgórski i Marciakowski. Na zastępcę członka komisji rewizyjnej powołano p. Karpowicza. Przy końcu posiedzenia przyjęto przez głosowanie w poczet Tow. 20 nowych członków.

Przy miejscowem Tow. dobroczynności istnieje wydział pod nazwą Domu pracy, posiadający własny, zatwierdzony przez władze statut. Obecnie p. Józef Mańkowski ofiarował posiadłość swą przy ul. Policyjnej na urządzenie tam Domu pracy dla chłopców polaków wyznania katolickiego w wieku od lat 8—16. Zadaniem Domu pracy, pod wezwaniem św. Wacława fundacji rodziny Mańkowskich, jest uczenie chłopców zajęć rzemieślniczych. Nowa darowizna została uwarunkowana w ten sposób, że do kierującego

sprawami Domu pracy komitetu ma wejść trzech członków, wybranych z pośród siebie przez rodzinę pp. Mańkowskich, czwarty zaś członek wybierany jest przez zarząd Tow. dobr. W razie, gdyby Tow. dobr. z jakiegokolwiek powodu przestało istnieć, posiadłość przy ul. Policyjnej ma być zwrócona ofiarodawcy lub jego spadkobiercom.

Tow. dobroczynności organizuje obecnie zabawy i ćwiczenia dla ubogich dzieci, które nie mogą wyjechać na wieś. Zabawy te będą odbywać się w ogrodach bar. Szejngla i p. Brodzkiego.

We wrześniu ma być urządzona w Kijowie ruchoma wystawa obrazów, wśród których będą znajdować się utwory malarzy polaków.

Jubileusz Elizy Orzeszkowej poruszył szersze warstwy ludności polskiej na kresach. Wyrazem uczuć, żywionych do „pierwszej polki obywatelki“, są obchody jubileuszowe. Niedawno obchód taki odbył się po raz wtóry w Żytomierzu; donoszą również o podobnej uroczystości z Olszany.

Spoleczeństwo nasze poniosło dotkliwą stratę. D. 12 czerwca w lecznicy w Wiedniu zmarł po ciężkiej chorobie mocznicowej kijowski, Lucjan Knoll. Nazwisko zmarłego było znane w szerokich kołach, jako nazwisko znakomitego prawnika i mówcy, oraz jako człowieka o nieskazitelnie prawym charakterze. W życiu społecznem ś. p. Lucjan Knoll odegrywał u nas wybitną rolę, należał do twórców stronnictwa miejscowych „kadetów polskich“. Zgon ten wywołał szczery żal, gdyż opuścił nas w pełni sił i talentu zacny człowiek i obywatel. Niech mu ziemia lekka będzie.

Januss

ŁUCK, gub. wolińskiej, w czerwcu

[Przyjazd ojców Redemptorystów. Religijny nastrój ludności. Kazania po czesku. Deputacja czochów i przejsie ich na katolicyzm w pow. dubieńskim. Kontrprocesje prawosławne. Nieurodzaj i głód. Akcja rabunkowa. Kółka rolnicze. Horoskopy wyborcze].

□ Faktem znamiennym, górującym na Wołyniu, jest ujawnienie głębokiego nastroju religijnego wśród naszego ludu. Zawdzięczamy to przybyłym tutaj w celach misyjnych ojców Redemptorystom, którzy, jak zaznaczył w pierwszym przemówieniu o. Bernard Łubieński, od lat 150 nie odwiedzali kresów wolińskich. Wieść o przyjeździe czcigodnych zakonników rozległa się dalekiem echem i ściągnęła do nas w ciągu dni kilku niebywały natłok pątników, których ogólną cyfrę na 15 tys. podają. Podążały kompanje w nabożnym oryndku, z polską melodją na ustach, z umajonymi zielenią oltarzykami, niektóre z muzyką, nietylko z ościennych parafij, ale i z zapadłych zakątków Polesia, z kąd kilkadziesiąt wiorst i więcej podczas upalu, po piaskach brnąć było potrzeba! Nikt nie przypuszczał, aby w tym zahłanym, w ciemności pogrążonym, od dziecięctwa lat prześladowanym ludzie tkwilo tyle entuzjazmu religijnego i narodowych tradycji! Prastara, katedra łucka nie była w stanie pomieścić wszystkich pobożnych pielgrzymów; to też, za pozwoleniem zwierzchności, kazania wygłaszane były na obszernym placu około katedry, gro-

madając nietylko ciżbę wiernych zawsze synów Kościoła, ale i wielu inowierców. Ojcowie Redemptoryści (a było ich pięciu: ks. B. Lubiński, Józef Stach, Stanisław Chodliński, Janeczek i Kazimierz Magieren), niezmordowani w pracy, mówcy nieustrudzeni, przez 8 dni od ranka do późnego wieczora miewali podniosłe nauki. Uroczystym zakończeniem ośmiodniowego nabożeństwa było udzielenie wiernym przez o. Bernarda Lubińskiego, z upoważnienia Ojca św., apostolskiego błogosławieństwa i postawienie na plac przed katedrą krzyża misyjnego na pamiątkę wizyty czcigodnych kaznodziei.

Dla gęsto tu osiadłych kolonistów czeskich urządono specjalne kazania po czesku—co nie mogło pozostać bez wpływu na tę garstkę słowian, u których kult dla mowy ojczystej i poczucie solidarności narodowej zasłania nieraz wszelkie inne rachuby. Z pobliskiej czeskiej kolonji Teremna, gdzie na 100 z górą osadników zaledwie 3 oparło się przed laty gwałtownemu prądowi prawosławia przybyła do oo. Redemptorystów deputacja z prośbą przyjęcia uroczystego pochodu, jaki czesi do łuckiej katedry urządzić zamierzali. Dla względów zbyt przejrzystych, aby je wyluszczać, odpowiedziano, iż rzecz to jeszcze nie na czasie. Za to w pow. dubieńskim cała czeska wieś Pticza, licząca kilkaset zagród, powróciła na łono kościoła katolickiego. Wielka z tego powodu panuje konsternacja w obozie ortodoksów, miejscowych którzy dla przeciwwagi sprowadzają swych misjonarzy, zaś na Zielone Świątki formują wielką kontrprocesję z Poczajowa. Manifestacją w tym rodzaju miało być także zorganizowane na 2 maja przeniesienie szczątków ks. Teodora Ostrogskiego z Kijowskiej ławry Pieczerskiej do prawosławnego soboru w Ostrogu. Zjechał na tę uroczystość archierej Antonjusz z całym sztabem poczajowskim. Spodziewano się ogromnego napływu okolicznej ludności, dla której z góry przygotowano nawet pomieszczenia. Tymczasem, oprócz wojska i zwykłej w takich okazjach urzędowej dekoracji, nikogo nie było.

Stoimy w obliczu widma głodowego! Na zgromadzeniu łuckiego Tow. rol., w d. 29 maja, z wynurzeń przybyłych obywateli okazało się, iż nasze bogate kresy zagrożone są kompletnym nieurodzajem. Skutkiem długotrwałej zimy żyta prawie wszędzie na Wołyniu zawiodały, oprócz kilku szczęśliwszych pasów w powiatach łuckim i żytomierskim. Najwięcej ucierpiały pow. kowelski, zaslawski i zwiheński. Jarzyny także świetnych plonów nie rokują. Na Podolu nie lepiej.

By złemu wedle sił zaradzić, łuckie Tow. roln. postanowiło, wspólnie z innymi stowarzyszeniami na Wołyniu, zorganizować akcję ratunkową. Drugą sprawą, która nasze sfery ziemiańskie bardzo emocjonuje, jest kwestja zakładania kółek rolniczych włościańskich. Wszyscy rozumieją, iż najwyższa pora — iść w tym względzie za przykładem Litwy, Królestwa, Podola, a jednak sprawa cała, zapoczątkowana przez Tow. łuckie jeszcze w grudniu, jak dotąd nie może wydobyć się z fazy przygotowawczej. Jedną z onych centralnych, około których toczy

się dyskusja, jest pytanie, w jakim języku przyszłe kółka mają być prowadzone, w polskim czy w rusińskim, i podczas gdy nieprzejednani chcą zapewnić hegemonję polskości, grupa umiarkowana utrzymuje i, jak nam się zdaje, nie bez racji, iż tendencja w tym kierunku będzie tylko wodą na kamień młyński biurokratów, krzywem zawsze okiem patzących na wszelką inicjatywę społeczną naszego ziemiaństwa. Zresztą, w kółkach o ludności mieszanej, jeżeli praca ma być celowa, należy pozostawić każdemu swobodę wypowiedzania się w mowie i w sposób zrozumiały dla wszystkich uczestników. Wszelka wyłączość powinna być odrzucona.

Fakt rozwiązania Dumy minął u nas niepostrzeżenie. Wszyscy z tą myślą dawno już byli otrzaskani, przytem jak od pierwszej Dumy oczekiwano, iż rzeki odwróci, tak znowuż drugą uważano powszechnie, oprócz grona niepoprawnych optymistów, za przelotną efemerydę. Rodzi się myśl, aby bojkotować trzecią, ile że ordynacja 3 czerwca jest krzyżującą niesprawiedliwością, wyrządzoną naszemu narodowi. Pozbawienie prawa wyborczego dzierżawców, administratorów i zarządzających majątkami, czyli innymi słowy proskrypcja całego legjonu polaków, stanowiących, jak dotąd, w niektórych okręgach na kresach większość wyborców, jest nowym ciosem, zadany naszym interesom narodowym. A jednak walczyć trzeba, bo opór bierny do reszty tylko budzącą się energję osłabi.

A. W. R.

□ Wilno. Prezydent miasta, p. Michał Węslowski, składał przed wyborcami sprawozdanie ze swej działalności poselskiej. «Na wniosek jednego z obecnych—jak donosi «Dzien. Wil.»—wyrażono jednomyślnie b. posłowi podziękowanie za sprawowanie mandatu w myśl życzeń wyborców, szczególnie zaś za pracę, której nie szczędził, by zbudować i utrzymać solidarne działanie Kół polskich z Korony i Litwy». — Bawił w Wilnie przybyły z Ameryki monsignor Wiktor Pauksto, który w ciągu sześciu miesięcy czynił starania w Rzymie w sprawie polskich biskupów dla ziemiaków naszych z za oceanu.—Wileński zarząd Banku włościańskiego zaprotestował w «Wil. Wiest.» przeciwko zarzutom o działalność rusyfikacyjną, gdyż unika wszelkich tendencji politycznych. Był jeden tylko wypadek przesiedlenia za pomocą Banku starobrodzowców rosyjskich, i to z gub. wileńskiej do kowieńskiej.

□ Mińsk. Biskup prawosławny, Michał, został zaszczycony od Cesarza telegramem, w którym Najjaśniejszy Pan wyraża przekonanie, że «nowi przedstawiciele rosyjskiej ludności gubernji mińskiej będą służyli równie uczciwie i nieobłudnie, jak ich poprzednicy». Słowa te są odpowiedzią na ustęp następujący z telegramu biskupa Michała: «Ludność rosyjska gub. mińskiej nie może nie wyrazić swojej radości, że wybrańcy gub. mińskiej, w których liczbie było sześciu włościan, pozostając wiernymi dobrem wskazówkom tych, co ich wysłali, nie przyczynili Tobie, Cesarzu, smutku. I serca rosyjskie podniecała tak pięknie wyrażona przez Ciebie w manifestacie myśli, że Duma, utworzona dla wzmocnienia państwa rosyjskiego, powinna być rosyjską i co do swego ducha».

□ Witebsk. Projektowany jest zjazd właścicieli ziemskich z gub. witebskiej. Urządzeniem zjazdu zajmuje się komitet, do którego weszli pp. Turkowski, M. Korsak, A. Rożnowski, E. Budkowski i E. Gorski. Poza tem z każdego powiatu wybrano po kilku organizatorów zjazdu.

□ Żytomierz. «Dziennik Powszechny» donosi: «Ks. prałat Paweł Korwin-Kamieński, sekretarz kurji biskupiej, profesor seminarjum w Żytomierzu, wkrótce zostanie mianowany biskupem-sufraganem łucko-żytomierskim. Ks. biskup Karaś obejmie stolicę biskupią w Sejnach».

KOLONJE POLSKIE

Stawropol, na Kaukazie

□ Wizytacja pasterska. D. 9 b. m. nasza parafia katolicka witała najdosłojniejszego pasterza, ks. biskupa Józefa Kesslera. Pasterz bawił w Stawropolu trzy dni, bierzmując tłumy wiernych, dorosłych, dzieci i starców. Na pierwszy dzień Zielonych Świąt odprawił ks. biskup solenne nabożeństwo i wygłosił kazanie po polsku, czem od razu zjednał serca obecnych. Na drugi dzień świąt odbyła się uroczysta konsekracja naszego kościoła. Długo, bardzo długo czekała parafia stawropolska na tę uroczystość. Nasz Dom Boży powstał przed 50 z górą laty dzięki staraniom rodaków, rzucanych przez los na daleki Kaukaz. I oto teraz nareszcie kościółek nasz został konsekrowany. Spotkał nas jednak zawód—upragnionych i oczekiwanych braciśzków z Galicji nie ujrzelśmy. Po konsekracji odbył się uroczysty obiad składkowy, którym parafianie żegnali dostojnych gości. Serdeczne mowy pp. Zakrzewskiego, Wołodki, Kunickiego, powitanie, wygłoszone w imieniu całej gubernji przez p. Sokolowskiego, pełniącego obowiązek gubernatora, odpowiedź ks. biskupa robiły nadzwyczaj sympatyczne wrażenie. Mowa ks. proboszcza Al. Sztanga, oraz drogi dla każdego polaka toast «kochajmy się», wygłoszony przez ks. dziekana Hartmana, zakończyły uroczystość. P. Z.

Włodzimierz nad Kłajmą

□ Nabożeństwo żałobne. W d. 6 b. m. w kościele miejscowym odbyło się, wobec licznie zgromadzonych parafjan, nabożeństwo żałobne po ś. p. Feliksie Bobrowskim, zmarłym w Warszawie. Nieboszczyk pozostawił po sobie w kolonji tutajjszej wdzięczne wspomnienie, gdyż sporo przyczynił się do ozdobienia ołtarzy naszej świątyni. G. B.

Irkuck

□ Z kroniczki. W tutajjszem gimnazjum męzkim składało egzaminy ostateczne 21 uczniów, zdobyło maturę tylko 6: 2 rosjan, 2 żydów i 2 rodaków—Januszkowski i Hublin, obaj z Litwy.—W końcu maja zakończyła życie zacna matrona polska z Litwy, ś. p. Helena Januszkowska. Stroskany mąż powiódł zwłoki do Wilna.—«Ogniwo» chwilowo zamknięte. Chociaż zakończono rok decesem, lecz wynajęto nowe duże mieszkanie przy ul. Głównej. A. J.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Przesilenie, jakie przechodzi obecnie Portugalia od dwóch miesięcy, bynajmniej nie ma się ku końcowi, i obecny dyktator, prezes gabinetu Franco, ma coraz więcej trudności do zwalczania.

Jak wiadomo, kryzys został wywołany przez niemożliwy stan rzeczy, jaki się wytworzył w dwóch Izbach, niższej i wyższej, podczas bowiem gdy p. Franco, prezes gabinetu liberalnego, w Izbie niższej posiadał większość, wprawdzie nieznaczna, w Izbie wyższej nie był w stanie przeprowadzić swego programu politycznego wskutek opozycyjnej większości konserwatywnej. Dodać należy, że i w Izbie niższej większość rządowa, złożona z kilku stronnictw, nie miała cech stałości, dających możliwość p. Franco liczyć na tę większość, lecz stale zmieniała się wskutek osobistych nieporozumień i waśni przywódców. Taki stan rzeczy, oczywiście, wytwarzał dla gabinetu sytuację nader kłopotliwą, powołanie zaś do steru rządów gabinetu konserwatywnego również nie na wiele by się przydało, gdyż rząd taki nie miałby większości w Izbie niższej i niezwłocznie musiałby się podać do dymisji. Wobec tego, wskutek namowy p. Franco, król Karol zdecydował się na rozwiązanie niespodziewane parlamentu, nie oznaczając jednocześnie terminu nowych wyborów, — pozostawienie zaś u steru rządów p. Franco zostało przyjęte, jako ogłoszenie go dyktatorem Portugali, i wywołało oburzenie w całym kraju.

Zrazu wrzenie przejawiało się dość słabo, manifestowali jedynie studenci i proletarjat, powoli jednak do socjalistów przyłączyli się i konserwatyści: zaczęto coraz częściej urządzać tłumne antyrządowe demonstracje, które p. Franco zmuszony był nieraz krwawo rozpraszać. Jednocześnie pretendent do tronu Portugali, don Miguel, z rodu Braganza, usuniętego przed 70

laty, obecnie pułkownik wojsk austriackich, korzystając z zamieszek, zaczął czynić starania u dworów europejskich w celu przyznania jego protensyj do korony portugalskiej, emisariusze zaś jego rozwinęli bardzo energiczną, na jego korzyść propagandę, usiłując zachwiać lud i wojsko w wierności dla króla Karola.

Tymczasem usiłowania te skutku pożądanego nie odniosły, ponieważ ludność, ujęta kilkoma liberalnymi reformami natury ekonomicznej, nie odbiera dotąd zaufania dyktatorowi, deputowani zaś z obozu liberalnego bezwarunkowo stoją po stronie prezesa, który rzeczywiście posiada jedną wielką zaletę — uczciwość i bezinteresowność, jakiej brak jego nieprzyjaciółom politycznym. Armję zaś pozyskał sobie sam król Karol swym łagodnym i ujmującym obejściem zarówno z żołnierzami, jak z oficerami, których losem bardzo żywo się w czasach ostatnich zajął. W klubie stronnictwa liberalnego p. Franco w mowie politycznej przyobiecał rządzić na zasadach konstytucyjnych i oznaczyć termin wyborów wówczas, gdy się przekonają, że «stronnictwa wiedzą, jak wypełniać mają swe obowiązki». Pierwszą obietnicę p. Franco wypełnił, ściśle przestrzegając konstytucji, co do drugiej zaś — nieokreślone stawianie kwestji oczywiście nie mogło nikogo zadowolnić, zwłaszcza opozycji, która niebawem zaczęła wysyłać do króla Karola szereg deputacji z odpowiednimi przedstawieniami. W rozmowach swych z korespondentami zagranicznymi p. Franco powtarza dość pewnym siebie tonem swe oświadczenie w klubie liberalnym, dodając, że położenie swoje uważa za zbyt trwałe, aby ustąpić swym nieprzyjaciółom, powodowanym względami natury czysto osobistej; zdaje się jednak, że dyktator więcej liczy na wierność armji i na to, że ludność już przyzwyczaiła się do rządów osobistych, ponieważ zawieszenie konstytucji i wypływająca ztąd dyktatura wydzierają się w Portugalji nie po raz pierwszy.

Z. K.

NEKROLOGJA

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Borowska Honorja, l. 79. Daszkiewicz-Korybut Gustaw, l. 67. Gościńska Karolina, z Tuńskich, wdowa, l. 101. Męczyński Henryk, obywatel. Okoń Jan, zegarmistrz, l. 64. Piotrowska Klotylda-Aniela, z Ptaszyńskich, wdowa, l. 60. Wyczółkowski Stanisław, artysta-malarz. Zdzitowiecki Józef, obywatel ziemski, l. 62. Na prowincji: Chrzastowski Jan-Zdzisław, obyw. ziemski, l. 61 — w Smardzewicach. Kowalski Jakób, obywatel, l. 70 — w Radomiu. Szanłowski Wacław, l. 24 — w Gołkowie. Tarnowski-Sarjusz Józef, l. 26 — w Rudzie-Kościelnej. Winnicki Jan, urzędnik — w Lublinie. Zagranicą: Knoll Lucjan, adw. przys. — w Wiedniu.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 18 czerwca (1 lipca). Na giełdzie tejżej notowano: renta państwowa 70¹/₂, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 91, pożyczka wewn. 1906—91; pożyczki premjowe: I—240¹/₂, II—241, III—215¹/₂. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 70¹/₂, kijowskie 70¹/₂, akcje wileńskie 390. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 522, kaspjokie 4,600, Mantaszewa 139, Nobla (udziały) 10,700, briańskie 100, Hartmana 236, kołomieńskie 417, małcowskie 310, putiłowskie 96, sormowskie 143¹/₂, Banki 162, bałtyckie 350.

Przebiegi: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 95,50 rb. za 10 f. szt., na Berlinie 46,60 za 100 mk., na Paryżu 27,98 za 100 franków.

T R E Ś Ć N-ru 20

Artykuł wstępny: Dwie polityki, przez Zyg. L...skiego.

Artykuły bieżące: Miasta wielkopolskie, p. Macieja. Wrażenia paryskie, p. Kozłowska. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Kartki ulotne, p. H. Orłowa. Zjazd niemiecki, p. C. N. Dwa cyrkulacje, p. H. O naszych sprawach, p. Nierę. Echo zjazdu w Londynie, p. Zetka. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. Es. Warszawa, p. Mir... Łódź, p. ta—.

Kurjer moskiewski: Działalność państwowa. Kronika miejscowa.

Homologowania.

Litwa i Białoruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Fisa. Z Kijowa, p. Janusza. Z Łucka, p. A. W. R. i t. d.

Korrespondencja: Stawropol na Kaukazie, p. T. Z. Włodzimierz nad Kłajką, p. G. B. Incekt, p. A. J.

Zagranicą: Przegląd polityczny, p. Z. K.

Nekrologja. Kronika giełdowa.

Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACYJNY: Dzieje pierścienka, p. Jana Obsta. Królewicz Marko. Pieśń serbka, przeł. A. Lange (ciąg dalszy). Obchód jubileuszu Elisy Orzeszkowej w Grodnie. Z martyrologji teatru polskiego, p. Ch.

Ilustracje: E. Ryglar.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwiaści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.